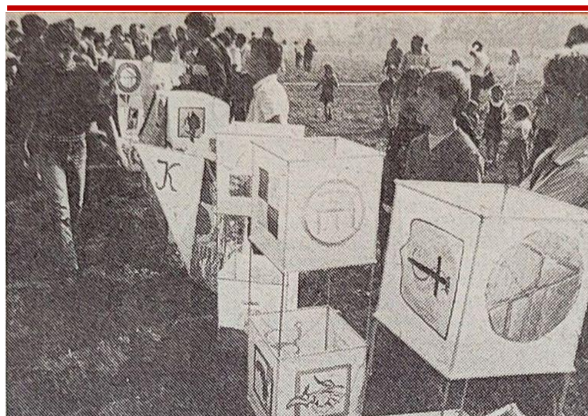
WTOREK
Nr 133 85-11-05 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

LATAWCE NAD KRAKOWEM





Na krakowskich Błoniach odbyło się kolejne, 21 już Święto Latawca. Impreza ciesząca się od lat ogromnym powodzeniem wśród krakowian, szczególnie tych najmłodszych, została zorganizowana przez Chorągiew Krakowską ZHP, Aeroklub Krakowski PRL, PSS Społem oraz redakcję „Echa Krakowa".

Jest to dyscyplina modelarstwa bardzo popularna wśród młodszych modelarzy i warta dalszej popularyzacji.

Wiek uczestników — od 4 do 16 lat. Rozegrano dwie konkurencje - w kategorii latawców skrzynkowych i płaskich, 1 miejsce zdobył **Radosław Matejko**, a w skrzynkowych przyznano 4 równorzędne I nagrody. Za najwyższy lot nagrodzono **Andrzeja Dziedzica**.

Trzy pierwsze miejsca zostały dodatkowo nagrodzone przez Aeroklub Krakowski bezpłatnym przelotem nad Krakowem.

Dodatkową atrakcją był pokaz modeli szybowców i samolotów zdalnie sterowanych, zorganizowany przez Aeroklub.

Tekst i foto: **PAWEŁ JAROSZEWSKI**





Fot. M. Włodarski

ANATOLEK I INNI

Pierwsza od dziesiątek lat Krajowa Wystawa Zwierząt Hodowlanych na terenach Warszawskich Wyścigów Konnych przyciągnęła tłumy. A było co oglądać, znaleźli się tu przecież zwycięzcy wystaw rejonowych, a więc najlepsze w kraju okazy bydła, trzody chlewnej, koni, owczego i koziego rodu. Same wybitne sztuki! Są zmęczone podróżą, wielogodzinnym staniem i na ogół spokojne, a już na pewno - choć poustawiane w swoich boksach tyłem do istot dwunożnych - wyraźnie zdegustowane ludzkim tłumem, skłębionym, różnorodnym, rozgadanym.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

SPORTOWY LISTOPAD

Sportowy rok powoli dobiega końca. Do hal przenieśli się lekkoatleci i przedstawiciele niektórych gier. Do startów przygotowują się przedstawiciele zimowych dyscyplin. W listopadzie mało jest wielkiej rangi międzynarodowych imprez. Na czoło wybijają się mistrzostwa świata w gimnastyce (kobiet i mężczyzn), które toczą się w Montrealu. Ostatnie emocje przeżyją w tym roku miłośnicy futbolu: 6 i 27 listopada wyjdą na boiska kluby uczestniczące w walce o europejskie puchary (27 XI tylko rozgrywki UEFA).

Niezwykle ciekawie zapowiada się siatkarski Puchar Świata (kobiet i mężczyzn), którego gospodarzem będą Japończycy (21 XI - 1 XII). W zasadzie zawody te traktować można jako nieoficjalne mistrzostwa.

Uwaga, reprezentanci Złotego Krążka „Świata Młodych"! Również podczas tegorocznej zimy odbędzie się ogólnopolski finał. Czas rozpocząć treningi, przygotować sprzęt.

(zp)



GIMNASTYK*

1. Systematycznie uprawia gimnastykę, zademonstrował kilka prostych ćwiczeń gimnastycznych: z przysiadu podpartego przewrót w przód i w tył do przysiadu podpartego, przewrót w tył z przysiadu do skłonu podpartego i półszpagatu, skłon w przód z dotknięciem głową kolan w siadzie płaskim, mostek ze stania, przeskok rozkroczny przy pomocy współćwiczącego.
2. Opracował co najmniej 3 zestawy 5-minutowych ćwiczeń gimnastycznych, uwzględnił w nich różne warunki terenowe (pomieszczenie, boisko sportowe, teren leśny itd.) oraz różny stopień wykorzystania przyrządów gimnastycznych i przyborów (np. piłek, skakanek, liny itp,), a także przeszkód terenowych.
3. Przynajmniej trzykrotnie prowadził w zastępie gimnastykę na biwaku, obozie lub w sportowej części zbiórki.
4. Interesuje się aerobicem, opracował zestaw ćwiczeń z podkładem muzycznym, zademonstrował je wspólnie z kolegami z zastępu.

Sprawność może być formą realizacji zadań prób na stopnie tropiciela i odkrywcy.

88



SCENOGRAF***

1. Opracował, w porozumieniu z reżyserem, projekt scenografii do przedstawienia na scenie w budynku i w plenerze.
2. Wykonał poglądowe rzuty do scenografii uwzględniające m.in. ustawienie świateł, aktorów, I i II plan itd.
3. Prawidłowo zorganizował wykonanie scenografii do konkretnego przedstawienia, pokierował zespołami zajmującymi się oświetleniem i pracami plastycznymi, a także grupą majsterkowiczów.
4. Wykonał detal scenograficzny wykorzystując różne materiały.
5. Pomógł młodszym kolegom w opracowaniu i wykonaniu scenografii do przygotowywanej przez nich sztuki w teatrze lalkowym, podwórkowym, na klatce schodowej itp.

Sprawność może być formą zadania wymagań prób na stopnie wędrownika i Harcerza Orlego.

81



ASTRONOM**

1. Zorganizował dla kolegów z drużyny lub zastępu zajęcia-obserwacje nocnego nieba, pokazał i nazwał najpopularniejsze gwiazdozbiory, gwiazdy pierwszej wielkości oraz gwiazdozbiory, do których należą, omówił mapę nieba w poszczególnych porach roku.
2. Zorganizował dla młodszych kolegiów zajęcia na temat orientowania się w terenie i określania stron świata w dzień, m.in; za pomocą słońca i zegarka.
3. Przygotował i przeprowadził nocny bieg patrolowy bez kompasu z wykorzystaniem umiejętności orientowania się i poruszania w terenie z pomocą gwiazd.
4. Wykonał samodzielnie obrotową mapkę nieba oraz zegar słoneczny, potrafi się nimi posługiwać.
5. Zbiera książki i materiały, na temat astronomii, badań kosmosu i polskich osiągnięć w tym zakresie, prowadzi kalendarz obserwacji astronomicznych.

Sprawność może być formą realizacji wymagań zawartych w prnnramach prób na stopnie: tropiciela i odkrywcy.

86



BOTANIK**

1. Gromadzi literaturę i inne publikacje poszerzające wiedzę o botanice oraz sprzęt i przybory, z których korzysta poznając jej tajniki. Swój „warsztat badawczy" oraz wyniki prac zademonstrował kolegom z zastępu.
2. Zorganizował dla kolegów zajęcia na działce, którą prowadzi lub się opiekuje, pokazał rośliny, które sam wyhodował.
3. Podczas wyprawy zastępu w teren zaznajomił kolegów ze spotkaną roślinnością, wskazał rośliny chronione, omówił zagrożenia świata roślinnego, nauczył korzystania z atlasów roślin.
4. Zwiedził ogród botaniczny lub wystawę roślin, poletko doświadczalne, szkółkę leśną itp., poznał zasady upraw różnych roślin.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie tropiciela, odkrywcy, wędrownika.

83



SPRAWA DLA POSŁA

PIJE KUBA DO...

Od paru lat słyszę, że państwo walczy z rozszerzającym się pijaństwem. Walka ta znalazła odzwierciedlenie w rubrykach prawa, kilku księgach poświęconych szkodliwości alkoholu, w ustawie o sprzedaży tych napojów od wyznaczonej godziny oraz w wywieszkach w sklepach monopolowych z podbudowującą treścią: „Alkohol jest szkodliwy dla zdrowia", „Nie pij" itp. A więc propaganda antyalkoholowa działa bardzo dobrze - pomyślimy.

Pijak widząc wywieszkę, przeczytawszy „wstrząsające" słowa pod plakatem, lub stawiając sobie za przykład kolegę, który dostał rok odsiadki za nieumyślne spowodowanie wypadku pod wpływem alkoholu, waha się i przed samą ladą rezygnuje z kupienia winka. Pieniądze zaś oddaje żonie, by kupiła dzieciom cukierków (muszą to być cukierki, gdyż pijaczek ma wyrzuty sumienia i sądzi, że zrekompensuje słodyczami zaniedbane obowiązki rodzicielskie). Jesteśmy bliscy wyobrażenia sobie, że prawie 50% stałych nabywców rezygnuje z kupienia wódki, wina, piwa na rzecz zakupu soku z malin. A przecież każdy z nas widzi kolejki po alkohol (wprawdzie już po godzinie trzynastej), „zaprawionych" mężczyzn kupujących po kilka butelek czystej, lub pospolitych win. Nie wiem, czemu ma w takim razie zapobiec zakaz sprzedaży alkoholu do godziny trzynastej? Chyba temu, by w Polsce nie było więcej wrzodowców, bo pijący pili na czczo, a teraz - po posiłku. Wiem na pewno, że zakaz ten nie spowodował niepicia w zakładach, bo przezorny pijak kupi zawsze w przeddzień, by spokojnie wypić w godzinach pracy, w czasie kiedy ubocznym jego zajęciem jest produkcja.

Jedni zwalają winę na handel, drudzy zaś na samych pijaczków, którzy i tak wykopaliby choćby spod ziemi alkohol. Ale na pewno część winy obciąża handel, który szczodrze obdarza sklepy różnego rodzaju trunkami, robiąc na tym kokosowe interesy. Trochę winy ponoszą także przedsiębiorstwa, które powinny zaostrzyć bardziej swoje przepisy. Najczęściej taki stan rzeczy zdarza się w niewielkich prowincjonalnych zakładach i na budowach. Tydzień pracy skrócił się już do 3-4 dni roboczych! Denerwujemy się widząc taki stan rzeczy, zapominając, że i my mamy w tym swój udział, dając butelkę wina czy wódki hydraulikowi za naprawienie kranu, elektrykowi za reperację kontaktu, lekarzowi za wystawienie zwolnienia... i tak by można było mnożyć przykłady w nieskończoność.

Ilekroć widzę pijanego, przypominam sobie jedno z opowiadań S. Mrożka, gdzie autor krytykuje postęp, któremu nie towarzyszy wzrost kultury. Niestety, do wszystkiego trzeba dorosnąć, dlatego też nie możemy stawiać sobie za przykład Francuzów, którzy piją wino przy obiedzie. Polacy pod hasłem „napić się" rozumieją picie na umór, aż do utraty tchu.

Naszemu państwu potrzebni są pracownicy wytwarzający pełnowartościowe towary, takie, które będziemy mogli sprzedać za granicą, a także sprzedać w naszych sklepach. A więc moja prośba brzmiałaby, ażeby handel zmniejszył dostawy alkoholu do naszych sklepów, zaś za granicę może wysyłać więcej.

Katarzyna Kukla
woj. legnickie

DROBIAZGI SĄ JAK KŁODY

Całe swoje krótkie życie spędziłam na wsi. Wrosłam w to środowisko, a więc nic dziwnego, że znam każdy problem, z którym borykają się rolnicy, już od dziecka byłam słuchaczem rozmów, jakie prowadzili moi rodzice. Dotyczyły one przede wszystkim spraw związanych z gospodarstwem.

- Znów nie dostałem węgla. Będę musiał stanąć w kolejce na noc. Ile to się człowiek najeździ zanim kupi jedną tonę? - Na brak węgla narzeka każdy. Zresztą nie tylko materiałów opałowych nie można kupić.

- Wie pan, że po papę jeżdżę już od trzech miesięcy i nawet jednej rolki nie mogę kupić? Dach mi na stodole przecieka.

- Ja wideł nie mam, a tu żniwa za pasem.

To są codzienne problemy rolników. Nie mogą dostać tego, czego potrzebują. Bardzo kłopotliwe jest dojeżdżanie do pobliskiego miasta kilka razy w tygodniu, aby kupić kosę, nawóz, wiadro itp. Rolnicy nie mają na to czasu. Szczególnie trudno jest im cokolwiek dostać w okresie wzmożonych prac polowych. W pobliskim sklepie można nabyć jedynie chleb i inne podstawowe produkty żywnościowe. Nie ma mowy o kupieniu wiadra czy kaloszy. Nikt o tym nawet nie marzy. Niestety, nikt nie bierze pod uwagę tego, że na rolnika czeka codziennie sporo pracy. Samochód dowożący np. chleb przyjeżdża o godzinie 10.00 lub 11.00

- Ktoś z nas kpi. Żniwa, tyle roboty, a człowiek na bochenek chleba prawie pół dnia czeka...

Jest jeszcze mnóstwo spraw, które nurtują rolników. Tego typu sprawą, z którą borykają się rolnicy w mojej wsi, jest budowa drogi. Podejmowano już w związku z tym wiele decyzji. Rozpoczęto nawet dwa lata temu prace nad naprawą drogi. Niestety, nie trwały one długo i nadal wszystko stoi w miejscu. Wyremontowany odcinek uległ zniszczeniu, reszta pozostała nienaruszona. O, przepraszam! Pomyliłam się. Wiosną bieżącego roku ponownie rozpoczęto budowę. Rolnicy licznie zgłosili się do pomocy, ale na nic był ich zapał. Popsuł się walec. Mężczyźni wrócili do domów. Minęło kilka miesięcy,zniknął walec i kamienie przeznaczone na budowę drogi... Rolnicy domagają się rozpoczęcia prac, obiecują pomoc, a Urząd Gminy w Kutnie i pan naczelnik - milczą.

Według mnie właśnie takimi, z pozoru błahymi sprawami, powinni zająć się posłowie. Wydaje się, że niedostarczenie chleba na czas, brak papy czy nie naprawiona droga to drobiazgi, ale one mają olbrzymi wpływ na pracę i życie rolników. Nie wystarczy rzucić hasło: „Zielone światło dla rolnictwa". To za mało. Potrzebne jest działanie. Tego oczekują rolnicy.

AnkaM.
Wierzbie

...Babie lato rozpięte na gałązkach ostu...

W tym roku mamy naprawdę złotą polską jesień. Na zawsze w pamięci pozostanie mi widok babiego lata rozpiętego na kilku gałązkach ostu rosnącego na środleśnych łąkach, wysmukłych złotych brzózek rosnących w ciemnozielonym młodniku sosnowym i młodych dębów na tle wysokopiennego boru sosnowego.

Stojąc przed tymi cudami natury, trudno opędzić się od myśli o przemijaniu. No, bo przecież te liście, które teraz zżółkły, sczerwieniały i w najbliższym czasie opadną, tak niedawno cieszyły oko świeżą zielenią, w której kryły się gniazdka ptaków z jajkami czy pisklętami; a ptasi rodzice oznajmiali o swoim szczęściu wspaniałymi trelami.

Na łąki wychodziły sarny, jelenie, łosie i pasły się zieloną, soczystą trawą, która teraz zbrązowiała i przytuliła się do ziemi. Cisza jaka panuje w jesiennym lesie, aż dźwięczy w uszach.

Cały jesienny świat jest pogrążony w dziwnym i tajemniczym oczekiwaniu. Czasem tylko wiewiórki z głośnym cmokaniem „przewalą się" po koronach drzew, bądź para sójek rozwrzeszczy się gdzieś na dębie.

Jednak nocą, gdy spokojnie staniemy oparci o pień drzewa, będziemy mogli usłyszeć pękanie gałęzi, szelest liści, cmokania, chrapania, aż wreszcie na łąkę wybiegną całą watahą dziki.

Ptaki nawołują się, szukają, a gdy zbiorą się, odlatują żegnając nas do wiosny, kiedy znowu drzewa wypuszczą liście dając 'przybyszom bezpieczne schronienie.

Wiosna to czas rodzącego się życia, czas radości. Nie myśli się wtedy o przemijaniu. Rozsadza nas radość, oczekiwanie.

Jednak teraz, jesienią, w porze dosytu, owocowania, pogrążamy się w zadumie.

Trudno teraz nie podziwiać pięknа zamglonego ranka, nie wsłuchiwać się w głosy odlatujących ptaków, nie zebrać bukietu różnobarwnych liści... Szkoda tylko, że przeżywam te tegoroczną jesień znowu sam, że nie mogłem tego piękna pokazać komuś, kto chciałby zobaczyć to co ja.

Szkoda...

„Mnich"



Opamiętajcie się!

Piszę w sprawie listu Sławomira (102 nr „ŚM"). Sławku! Masz rację pisząc tak o młodzieży. Większa jej część pali, pije, lub próbowała to robić. Są nawet tacy co się narkotyzują. W mojej klasie niestety też są palący. Uważają, że z tym im jest ładnie, a to przecież wstrętne, wręcz odrażające.

Dzisiaj wszędzie można spotkać młodych chłopców i dziewczyny, które palą. A przecież, gdy się wpadnie w nałóg, to trudno się odzwyczaić. Jak się już raz spróbuje, to potem trudno przestać. Gdy raz wstrzyknie się narkotyk, to organlzm potrzebuje jeszcze i jeszcze bo się przyzwyczaja i wtedy trudno przestać, a to przecież może doprowadzić do grobu.

Młodzi ludzie, opamiętajcie się! Całe życie przed Wami, nie niszczcie siebie, swojego zdrowia, nie zatruwajcie niepotrzebnie swojego organizmu, bo wasze najpiękniejsze lata pójdą na marne. A co będzie potem? Więc apeluję do was tak jak Sławek: „Nim sięgniecie po papierosa, alkohol lub narkotyk, przemyślcie to."

Czternastolatka

Wstydzę się rozmawiać z chłopcami

Mam 16 lat. Jestem uczennicą Technikum Ogrodniczego. Do napisania tego listu skłoniło mnie to, iż czuje się samotna. Wydawałoby się, że tak nie jest, gdyż w szkole i poza szkołą mam koleżanki i kolegów. Tymczasem jestem wstydliwa i małomówna. Powiedziano mi, że ode mnie trudno jest wydobyć jedno słowo.

Byłam inna, dlaczego się tak mocno zmieniłam? Rodzice nie mogą mnie poznać.

Pytają się, dlaczego nic nie mówię. Co mam im na to odpowiedzieć? W klasie rozmawiam tylko z koleżankami, natomiast z kolegami bardzo mało, gdyż nie wiem o czym z nimi mówić. Próbują ze mną nawiązać rozmowę, ale ja się wstydzę. Chciałabym być bardziej rozgadana, tylko jak mam się do tego zabrać?

Załamana „Monola"

Nic mi nie wolno

Do tej pory myślałam, że nie będę miała potrzeby do Was pisać. Mam 14 lat i od pewnego czasu zwaliły się na mnie kłopoty. Atmosfera w domu jest nie do zniesienia, wszystko przeciw mnie.

Nigdzie nie pozwalają mi się ruszyć. Na dyskotekę - nie (choć koleżanki chodzą), bo będę jeszcze miała czas by balować. Gdy chcę coś modnego - nie!, bo nie jestem panną na wydaniu, żebym modnie się ubierała.

Ostatnio, gdy zwęziłam spodnie, była straszna awantura. Gdy mnie moja siostra zobaczyła na ulicy z chłopakiem, powiedziała, że byłam w parku i tam całowaliśmy się. A to przecież była nieprawda.

Lotta

Jak się ubrać do szkoły?

Droga „Rurko"! (104 nr „ŚM"). Nie wiem czy to Twój, czy redakcyjny przypisek o obowiązku noszenia mundurków przez uczniów w Anglii znalazł się na końcu listu. W każdym razie muszę przyznać temu rację. Młodzi Anglicy nie tylko chętnie spełniają ten swój obowiązek, ale często proponują dyrekcji swoich szkół wprowadzenia obowiązkowego umundurowania. Przy ocenie końcowej (którą uważa się za stopień przygotowania do życia) duże znaczenie ma ocena wyglądu zewnętrznego ucznia.

Ubiór człowieka wiele o nim mówi Dlatego uczniowie wolą po prostu dbać o swój mundurek i ubrać się zgodnie z tym na co zwracają uwagę ich opiekunowie.

Powracam do sprawy modnego ubierania się w szkołach. Uważam, że u nas, w Polsce, wystarczy się ubrać po prostu schludnie i ładnie. I jeszcze jedno. Malowanie paznokci to już naprawdę przesada. Nie wiem komu mogą podobać się czerwone lub błyszczące paznokcie, kiedy tak pięknie wyglądają naturalne (tyle że pielęgnowane). Dziewczęta! Im naturalniej tym ładniej. Jesteście najładniejsze w stanie naturalnym. Nie zapominajcie jednak i o higienie.

„Jędruś"



ZOOLOG**

1. Interesuje się światem zwierząt, zbiera publikacje i materiały, albumy i atlasy zwierząt, ogląda filmy i programy przyrodnicze.
2. Podczas wyprawy zastępu lub drużyny w teren wykazał się znajomością zwierząt żyjących w okolicy oraz umiejętnością rozpoznawania ich tropów,
3. Prowadzi kalendarz obserwacji przyrodniczych świata zwierząt np. przelotów ptaków, tarła ryb, gromadzenia zapasów na zimę.
4. Uczestniczył w akcji dokarmiania zwierząt w zimie.
5. Zwiedził ogród zoologiczny lub wystawę zwierząt, hodowlę zarodową, placówkę służby weterynaryjnej.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie tropiciela, odkrywcy i wędrownika.



LEŚNIK**

1. Podczas indywidualnych wędrówek poznał najbliższe lasy. Poprowadził zastęp lub grupę kolegów na wyprawę do lasu. Pokazał różne gatunki drzew i krzewów oraz rośliny będące pod ochroną, miejsca, gdzie można znaleźć grzyby, jagody i zioła lecznicze, a także szlaki wędrówek zwierząt leśnych.
2. Brał udział w sadzeniu lasu, pielęgnacji szkółki leśnej, dokarmianiu zwierząt w zimie, oczyszczaniu pasów przeciwpożarowych lub wykonał inne pożyteczne prace na rzecz lasu, zorganizował i prowadził przez określony czas patrol przeciwpożarowy.
3. Nawiązał kontakt z leśniczym, uzgodnił zakres prac i warunki podjęcia przez drużynę lub zastęp pracy zarobkowej w lesie.
4. Zorganizował dla zastępu nocną wyprawę do lasu, obserwował, o świcie lub zmierzchu, zachowania jego mieszkańców.
5. Zorganizował dla młodszych kolegów spotkanie z leśniczym, które poszerzyło wiedzę o lesie i jego zasobach, o gospodarce leśnej i ochronie przyrody.

Sprawność może być formą realizacji wymagań zawartych w programach prób na stopnie: tropiciela, odkrywcy, wędrownika i Harcerza Orlego.



PRZYRODNIK*

1. Był z zastępem kilka godzin wlesie - obserwował życie lasu (żerujące zwierzęta, zachowanie się ptaków, życie mrowiska).
2. Sporządził zielnik zawierający liście kilkunastu drzew i roślin. Nazwał je. Rozpoznał te rośliny wśród innych.
3. Rozpoznał po 5 pospolitych ptaków i zwierząt.
4. Samodzielnie wyhodował w domu roślinę (w doniczce lub na balkonie) lub opiekował się przez miesiąc zwierzęciem domowym (kotem, psem, chomikiem, itp.).
5. Opiekował się zwierzętami podczas zimy (np. urządził karmnik, donosił z leśniczym siano do paśnika, itp.).
6. Zwiedził rezerwat przyrody lub park narodowy, ogród botaniczny. Odpowiednio się zachowywał podczas zwiedzania.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień ochotnika.



EKOLOG***

1. Przeprowadził badanie i odkrył źródła zagrożenia naturalnego środowiska w swojej miejscowości.
2. Przeprowadził wraz z zespołem akcję społecznej walki z odkrytymi zagrożeniami naturalnego środowiska człowieka.
3. Wspólnie z zespołem przeprowadził akcję typu „tworzymy zieleńce", „oazy ciszy", „sadzimy las", „zadrzewiamy osiedle", itp;
4. Przygotował innego harcerza do próby na sprawność przyrodnika i przeprowadził próbę.
5. Odbył próbę mistrzowską: wykonał zadanie zlecone przez instytucję powołaną do walki z zagrożeniami naturalnego środowiska człowieka lub zorganizował zespół harcerzy i pokierował zdobywaniem znaku służby przyrodzie.

Sprawność może być formą realizacji zadania na stopień Harcerza Orlego w dziedzinie *„HO uczestniczy w życiu gospodarczym"*, a także jednym z zadań próby Harcerza Rzeczypospolitej.

FUNDUSZ DZIECI ŚWIATA



11 grudnia 1946 roku Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych powołało do życia, jako organ pomocniczy ONZ, MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ NARODÓW ZJEDNOCZONYCH DORAŹNEJ POMOCY DZIECIOM. Za tą długą nazwą kryła się Agencja, której celem była pomoc dzieciom w powojennej Europie i Chinach, zaopatrzenie w żywność, lekarstwa i ubrania dzieci z krajów, które najbardziej ucierpiały w pożodze wojennej. Jednym z założycieli UNICEF-u był Polak, dr Ludwik Rajchman, lekarz bakteriolog i higienista, który został także pierwszym prezesem Rady Zarządzającej UNICEF, naczelnej władzy złożonej z przedstawicieli trzydziestu krajów.

W roku 1953 nazwę organizacji zmieniono na FUNDUSZ NARODÓW ZJEDNOCZONYCH POMOCY DZIECIOM - okazało się bowiem, iż UNICEF nie ograniczał się jedynie do doraźnej pomocy najbardziej potrzebującym, ale że agencja ta podjęła działania bardziej perspektywiczne, zmierzające do polepszenia warunków życia wszystkich dzieci świata.

Program

UNICEF działa na rzecz podnoszenia stanu zdrowotności i wyżywienia dzieci, głównie w krajach słabo rozwiniętych ekonomicznie, a także (od 1958 r.) w zakresie pomocy socjalnej dla dzieci i ich rodzin. Pomoc Funduszu obejmuje ochronę zdrowia, opiekę nad rodziną i dzieckiem, zwalczanie chorób zakaźnych, nauczanie i szkolenie zawodowe dzieci i młodzieży, doraźną pomoc w przypadkach klęsk żywiołowych, dostarczanie niektórych artykułów spożywczych oraz środków i urządzeń do ich produkcji, a także pomoc we właściwym i ekonomicznym ich wykorzystaniu.

W ramach Dekady Wody ustanowionej przez Narody Zjednoczone na lata 1980-1990, UNICEF asystuje przy projektowaniu i wierceniu studni głębinowych, zakładaniu pomp wodnych w krajach afrykańskich, prowadzi zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową dotyczącą sposobów uzyskiwania, oczyszczania wody pitnej, jej właściwego i oszczędnego wykorzystania. Podejmuje problem dzieci bezdomnych, uzależnionych od narkotyków, zmuszanych do ciężkiej pracy i szuka dróg zapobieżenia tym zjawiskom.

W ostatnich latach coraz większą popularność zdobywa sobie program „GOBI" (skrót angielskich zwrotów: kontrola wzrostu, doustna terapia nawadniająca, karmienie piersią, szczepienia ochronne), mający na celu zmniejszenie śmiertelności niemowląt i dzieci - na świecie każdego dnia umiera ich czterdzieści tysięcy.

W swoich działaniach Fundusz współpracuje z naukowcami z całego świata. Dyrektor Generalny UNICEF James P. Grant w raporcie o sytuacji dzieci na świecie w 1984 roku napisał: *„Osiągnięcia naukowe oraz postęp w dziedzinie organizacji społecznych mogą pomóc w ocaleniu życia około połowie z czterdziestu tysięcy dzieci umierających każdego dnia. Osiągnięcia te mogą także pomóc w uniknięciu fizycznego lub psychicznego upośledzenia kilku milionów dzieci rocznie. UNICEF nie byłby godny swojej nazwy, jeśli nie zaapelowałby do całego świata, że rewolucja w dziedzinie zdrowia dzieci może i powinna być przeprowadzona".*

Zamiast podsumowania dokonań Funduszu wystarczy chyba powiedzieć, iż w 1965 roku UNICEF uhonorowany został Pokojową Nagrodą Nobla.

Udział Polski

W dokonaniach tych ma bardzo duży udział również Polska. Z Funduszem nasz kraj podjął współpracę już w 1947 roku, kiedy to podpisana została umowa, na mocy której Polska miała brać udział w programach UNICEF-u, ściśle współpracować z Funduszem, głównie w sprawach dotyczących opieki zdrowotnej, kształcenia kadr lekarskich i pomocy lekarskiej dla krajów rozwijających się. Jednocześnie w naszym kraju, za sprawą UNICEF-u rozpoczęto budowę fabryk produkujących mleko w proszku, co było częścią programu podnoszącego znaczenie mleka i produktów wysokobiałkowych w żywieniu dzieci.

11 grudnia 1962 roku powstał Polski Komitet Współpracy z UNICEF. Główne zadania nowo powstałej placówki, to:

- organizacja współpracy z centralnym biurem UNICEF-u w Nowym Jorku, z biurami regionalnymi oraz z komitetami narodowymi UNICEF,
- koordynacja prac polskich instytucji w zakresie ustalonych programów współpracy z UNICEF,
- opracowywanie wniosków w sprawach działalności UNICEF-u mających na celu podniesienie stanu zdrowia oraz polepszenie warunków bytowych dzieci,
- popularyzacja idei i zadań UNICEF oraz udział w akcjach międzynarodowych i krajowych, wchodzących w zakres zainteresowań UNICEF.

W roku 1979 - Międzynarodowym Roku Dziecka - z inicjatywy Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF i zgodnie z zaleceniem Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych powołano w Polsce Krajowy Komitet Dziecka, który miał być płaszczyzną porozumienia organizacji i instytucji pracujących z dziećmi i na rzecz dzieci. Jego przewodniczącym został znany socjolog, profesor Jan Szczepański, Fundusz ten. wspiera finansowo wszelkie działania na rzecz dzieci i młodzieży, zwłaszcza chorej, niepełnosprawnej.

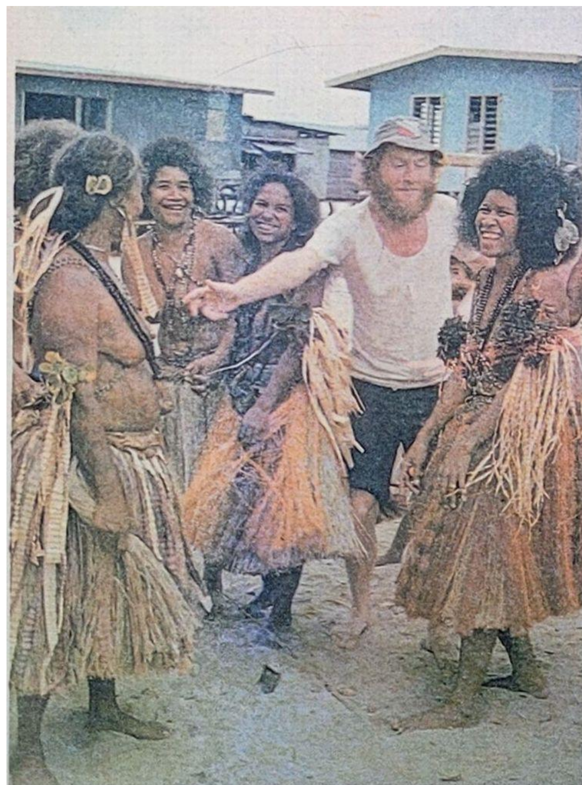
Jedną z najświeższych inicjatyw polskich jest przedłożenie krajom członkowskim UNICEF projektu Konwencji Praw Dziecka. Otóż w toku przygotowań do Międzynarodowego Roku Dziecka, rząd polski wyszedł z inicjatywą opracowania projektu Konwencji Praw Dziecka. Jedną z głównych przesłanek tej inicjatywy była chęć włożenia praktycznego i namacalnego wkładu do wysiłków Narodów Zjednoczonych zmierzających do poprawy sytuacji dzieci całego świata. Główny nacisk położono na to, iż Konwencja winna zapełnić luki istniejące w systemie międzynarodowych środków ochrony Praw Człowieka ze szczególnym uwzględnieniem dzieci. Na tegorocznym Międzynarodowym Kolokwium UNICEF-u pod hasłem „DZIECI NADE WSZYSTKO", które odbyło się w Warszawie we wrześniu br., projekt został poddany pod rozwagę krajom-członkowskim UNICEF.

Tak właśnie działa UNICEF — ogromna organizacja, wszystkie swe siły i środki poświęcająca sprawie dzieci. O tym, że dzieci widzą i doceniają wysiłki Funduszu niech świadczy fakt, iż Dyrektor Generalny UNICEF James P. Grant został kawalerem Orderu Uśmiechu — odznaczenia przyznawanego dorosłym przez dzieci za serce, uśmiech i dobro im ofiarowane.

Jacek Uczciwek

WYPRAWY, WYPRAWY...

JAK URZECZYWISTNIĆ MARZENIA



Fot. Tadeusz Sokołowski

Repr. Mieczysław Włodarski

„Czy normalna zwykła ryba może pożreć wieloryba?" Czy normalny, zwykły Polak może wybrać się w podróż dookoła świata? Jeszcze nie tak dawno na podobne pytanie odpowiedziałbym wzruszeniem ramion, bo o czym tu gadać? I okazałoby się, że nie mam racji! Zwykły Polak nazywa się Tadeusz Sokołowski, a swą Wielką Przygodę przeżył w latach 1976-1980. Przez ponad 4 lata podróży pokonał ponad 100 tys. km, przemierzył 30 krajów na 4 kontynentach. Jak na zwykłego Polaka przystało, w tę gigantyczną trasę wyruszył praktycznie bez pieniędzy. W sakiewce szeleściło mu zaledwie coś około 600 dolarów i przyznacie, że nie jest to suma oszałamiająca. Oczywiście cała ta eskapada wymagała znacznie większych funduszy, ale przecież wiadomo, Polak na obczyźnie żadnej pracy się nie boi. Była więc plantacja papryki na Tahiti, były chłodnie mięsne w Australii, krycie dachów na Nowej Zelandii i... praca na polskiej wystawie handlowej w Sydney w charakterze informatora. A poza tym mnóstwo wspaniałych, życzliwych ludzi, bez pomocy których jak nic nasz podróżnik ugrzązłby w którymś z egzotycznych krajów i tyle byśmy go widzieli,

- To może brzmieć nieskromnie - mówi Tadeusz Sokołowski - ale ja naprawdę postanowiłem, że odbędę taką podróż, kiedy miałem 7 lat. Realizacja pomysłu trwała równe 22 lata, ale najważniejsze, że dopiąłem swego. Na to „dopięcie" złożyło się bardzo wiele różnych rzeczy. Stare atlasy geograficzne dziadka, które wertowałem od najmłodszych lat; zbieranie znaczków pocztowych, co wspaniale rozbudza zainteresowanie światem, nauka języków (nawiasem mówiąc mój rozmówca kilka miesięcy temu zdał kolejny, czwarty już, egzamin państwowy z języka obcego. Tym razem był to hiszpański); studia na wydziale geografii Uniwersytetu Warszawskiego; i wreszcie praca w handlu zagranicznym oraz podróże po świecie, choć niezbyt dalekim. Mimo że o wokółziemskiej włóczędze ciągle myślałem, ostateczną decyzję bardzo długo odsuwałem od siebie. Wreszcie jednak uznałem, że zabrzmiał ów przysłowiowy ostatni dzwonek. Mimo przeróżnych lęków, obaw i niepewności, które mi towarzyszyły, spakowałem manatki i wyruszyłem w drogę.

Mój rozmówca okrążał kulę ziemską kierując się na wschód. Już wcześniej poznał Afganistan oraz Indie i doszedł do wniosku, że rację miał Kipling, który twierdził: „Jeżeli kiedykolwiek słyszałeś głos Wschodu, nie będziesz już nigdy słuchał innego".


RONICLE
DAY, JANUARY 25, 1979.
Fine And Warm

2 PIECE, SOFT SUITS
These beautiful, quality suits are available in all sizes and colours, patterned and plain
These are worth trying on at
W.M. CLARK LTD
Women's Wear — The House of Quality
Oxford Street, Levin. Ph 85-044

ure Real
ccidents
es failed" is often heard
accident.

30 MONTHS ON THE ROAD

COME WITH
IN HEARTS
TAY AWAY

UFO CLAIMS DISCOUNTED
AFTER INVESTIGATION

▲ ***Nowozelandzka gazeta „The Chronicie" na pierwszej stronie donosiła o polskim podróżniku***

Opowiedzieć o całej podróży właściwie nie sposób. To przecież setki dni i nocy, tysiące godzin wypełnionych egzotycznymi krajobrazami, odmiennymi kulturami, a przede wszystkim bezlikiem zdarzeń: radosnych i smutnych, groźnych i wesołych, niezapomnianych do końca życia, a także takich, które już zginęły w przepastnych czeluściach niepamięci.

Jak zwykle w takich przypadkach nie mogę nie spytać o najbardziej dramatyczne przeżycia. Czy było ich wiele?

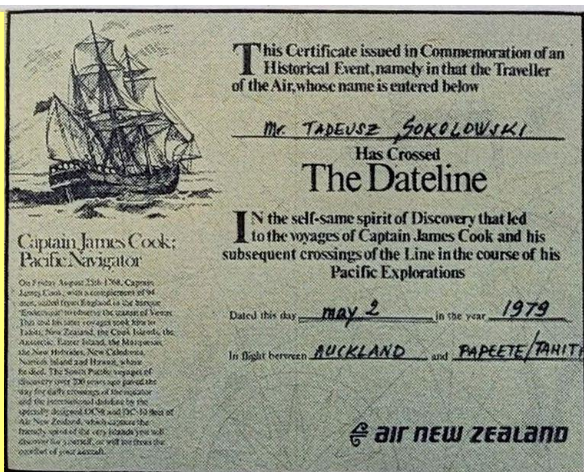
- Nie - Tadek Sokołowski zastanawia się - raczej nie, ale te, które były, dostarczyły niewątpliwie mocnych, przeżyć.

W jednym z krajów Ameryki Łacińskiej ja i mój przyjaciel, z którym podróżowałem, uznani zostaliśmy za... szpiegów. Kiedy zakuto nas w kajdanki, rzucono na podłogę samochodu i - przystawiwszy lufę automatu do brzucha - powieziono w las, sytuacja wydała mi się rozpaczliwa. Prawdę mówiąc, myślałem wtedy jedynie o tym, czy bardzo będę cierpieć przed śmiercią. To nie była historia. Zarówno czasy jak i kraj były takie, że gdyby ślad po mnie zaginął, dołączyłbym jedynie do tysięcy innych, których taki los spotkał rzeczywiście. Całe szczęście, skończyło się na strachu. Oficer kontrwywiadu, który nas przesłuchiwał, uznał widocznie moje wyjaśnienia za wystarczające, bo po kilku godzinach wraz z towarzyszem byliśmy wolni.

Emocjonujące, choć zupełnie z innych powodów, były sytuacje kiedy musiałem spać pod gołym niebem. Przydarzyło mi się to m. in. na Nowej Gwinei. Nieco tam zbłądziłem, zgubiłem mego towarzysza podróży i musiałem przespać się w buszu. Oczywiście naprzód waliłem kijem w poszycie, żeby wystraszyć wszelkie paskudztwo — przede wszystkim chodziło mi o węże - potem rozściełiłem swoje posłanie, a kiedy rzuciłem się na nie, czym prędzej zamknąłem oczy, żeby nic nie widzieć. Szkoda tylko, że nie mogłem zamknąć uszu. Dookoła mnie cała równikowa dżungla aż kipiała od życia i prowokowała do rozmyślań, co też to za stworzenie może się zaraz zainteresować moją skromną osobą.

Siedzę przy stole z moim gospodarzem, oglądamy pamiątki z podróży, lokalne gazety w których opublikowano wywiady z polskimi „traperami", a przede wszystkim zdjęcia, których jednak jest tak dużo (ponad 2 tysiące), że obejrzenie całej fotograficznej dokumentacji wędrówki staje się niemożliwe. Oglądam więc tylko co ciekawsze podsunięte mi slajdy, a jednocześnie słucham. Oto wizyta w wiosce, położonej zaledwie 100 km od stolicy Indii, Delhi. Niby nic specjalnego, ale mój rozmówca był tam pierwszym białym od czasów, gdy odeszli stamtąd Anglicy; oto wybuch wulkanu na Nowych Hebrydach. Ścieka-

Ten dyplom oficjalnie stwierdza, że Tadeusz Sokołowski przekroczył linię zmiany daty w dniu 2 maja 1979r.


This Certificate issued in Commemoration of an Historical Event, namely in that the Traveller of the Air, whose name is entered below

Mr. TADEUSZ SOKOLOWSKI

Has Crossed

The Dateline

IN the self-same spirit of Discovery that led to the voyages of Captain James Cook and his subsequent crossings of the Line in the course of his Pacific Explorations

Dated this day may 2 in the year 1979

In flight between AUCKLAND and PAPEETE/TAHITI

Captain James Cook; Pacific Navigator

air new zealand

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

JEST TAKA SZKOŁA

CO WIDAĆ ZE WZGÓRZA

Chcecie przekonać się, czy dobrze gracie w koszykówkę? „Iskra" udowodni Wam, że wiele jeszcze musicie się uczyć! Interesuje Was, jak zostać milionerem? „Wesoły Kramik" udzieli stosownej rady. Nudzicie się w wolne soboty? Przyjeżdżajcie , otrzymacie sto propozycji na każdą porę roku! Gdzie? W OSIECZNEJ!

Faworyci dostali lanie

Tym turniejem interesowali się wszyscy, nawet ci, którzy na co dzień nie odróżniają koszykówki od piłki wodnej. Do Osiecznej przyjechało kilka drużyn, by zmierzyć się z uczniami miejscowej szkoły podstawowej, grającymi w Szkolnym Kubie Sportowym „Iskra". Dyletantom było łatwiej, nic im bowiem nie mówiły nazwy zespołów turniejowych: AZS Poznań, Spartakus Jelenia Góra Skra Warszawa, przede wszystkim zaś Śląsk Wrocław.

Jak tu jednak opanować galaretowatość kolan, wiedząc, że ta ostatnia drużyna ma na swoim koncie kilka tytułów mistrza Polski, co prawda w kategorii seniorów, ale zawsze...

Zawodami żyła cała szkoła. Na lekcjach, zamiast o pociągach jadących z różną prędkością czy prawie Archimedesa, mówiło się o tym, ile punktów zdobędzie Mariusz Stajer lub czy Krzysiek Samolak dobrze zrobił rzucając zamiast podawać?

Sala wypełniona po brzegi ludźmi i krzykiem, a splendoru imprezie dodawał swą obecnością Eugeniusz Kijowski, jeden z najlepszych polskich koszykarzy, który był gościem honorowym. Wręczał też puchar dla najlepszej drużyny, a radości było mnóstwo, bo została nią... właśnie „Iskra"!

To jednak nie koniec sukcesów: młodzi koszykarze z Osiecznej byli także w Czechosłowacji i wstydu swoją postawą nie przynieśli.

W szkole rosną następcy bohaterów turniejowych zmagań. W kilku klasach sportowych młodzi adepci koszykówki uczą się kozłowania, dwutaktu i rzutów.

Jednak nie samą koszykówką żyje sportowo-szkolna społeczność miasta. Prowadzone są także zajęcia z aerobicu (przy współpracy Gminnego ,Ośrodka Kultury) i akrobatyki sportowej, zaś Klub Turystyczny „Tramp" oprócz imprez rekreacyjnych organizuje także całkiem „sportowe" zawody w biegach na orientację.

Dla siebie i dla innych

Szkoła Podstawowa w Osiecznej jest miejscem, gdzie każdy może robić to co go interesuje, przy czym wcale nie trzeba być mistrzem rzutu z dystansu czy specem od posługiwania się busolą na czas, by znaleźć sobie miejsce w uczniowskiej społeczności. Dzieje się tak za sprawą m. in. samorządu szkolnego. Wybory doń wywołują zwykle emocje nie mniejsze, niż te, które towarzyszyły turniejowi koszykarzy.

Glosować mogą uczniowie klas V-VIII, odbywa się kampania przedwyborcza, nowe władze otrzymują mandat zaufania, stosowne kwiatki oraz szarfy z wypisanymi pełnionymi funkcjami, Co natomiast dają w zamian?

Violetta Prusińska jest jedną z osób odpowiedzialnych za organizowanie ciekawych form spędzania wolnego czasu.

- Wprowadzamy w życie zasadę: w wolną sobotę nikt się nie nudzi. Mogę się pochwalić, że ilość naszych propozycji jest taka, że nie ma chyba nikogo, kto byłby w stanie skorzystać ze wszystkich. Wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi, wyjazdy na basen do pobliskiego Śremu, festiwale, ogniska, zawody sportowe - można by jeszcze długo wyliczać, zwłaszcza, że współpracujemy z Gminnym Ośrodkiem Kultury i orkiestrą dętą Ochotniczej Straży Pożarnej. Na terenie szkoły mamy także konkurentów: chór, koło fotograficzne, esperanckie, drużynę harcerską, jest w czym wybierać

Honorata Komisarek wspomina o innym rodzaju działalności samorządu szkolnego: - *Opiekujemy się miejscami pamięci narodowej: pomnikiem Powstańców Wielkopolskich (patronów naszej szkoły), tablicą pamiątkową w rynku, grobami poległych żołnierzy, pomagamy też przy pielęgnacji trawników. Muszę też koniecznie dodać, że są w naszej szkole klasy, w których wszyscy uczniowie biorą udział w jakichś działaniach. Należy do nich między innymi nasza ósma „a"*

Królestwo tęgich głów (do interesów)

Złośliwi mówią o poezji: „na dobrym rymie wszystko się trzymie". Gdyby jednak odrzucić ironię i przetrawestować owo przysłowie, po czym odnieść je do Osiecznej - otrzymamy ocenę działalności spółdzielni uczniowskiej. „Wesoły Kramik". Firma ta jest prawdziwym mecenasem wszystkich organizacji istniejących w szkole; wszystko lub prawie wszystko opiera się na efektach jej działalności. Właściwie to już nie jeden „Kramik" lecz co najmniej dwa sklepy: spożywczy i papierniczy, gdy zaś zajdzie potrzeba - sprzedaż prowadzona jest także w magazynie. Tak było chociażby w przypadku superatrakcyjnych bawełnianych koszulek, dostarczonych przez spółdzielnię dziewiarską w Lesznie, które sprzedawano błyskawicznie, natychmiast po „zaksięgowaniu".

Jeśli ktoś myśli, że skoro sklep jest spożywczy, to można w n'm kupić tylko jakąś drożdżówkę lub lizaka, zaś do papierniczego pędzi się jedynie po zeszyt - ten nie ma zielonego pojęcia o robieniu interesów. „Wesoły Kramik" podpisał na przykład umowę Ze spółdzielnią krawiecką, która właśnie dostarcza resztki materiałów z własnej produkcji. Z nich właśnie uczniowie wykonują spódnice, bluzki, ocieplacze itp. Część sprzedawana jest na miejscu, reszta zaś wędruje w świat. Od niedawna asortyment powiększył się o nowe towary.

- Potrzebne nam było miejsce, w którym można by magazynować owoce na sprzedaż - opowiada prezes spółdzielni, uczeń „superklasy" VIIIa, Zbyszek Miszczuk. Wszystkie komórki i piwnice szkolne były zajęte, nie pozostało więc nic innego, jak... wybudować przechowalnię.

Skoro trzeba było - to wybudowaliśmy. Sami: uczniowie i nauczyciele; jedni nosili cegły, inni niwelowali teren, wykonywali prace murarskie.

Zbyszek jako jedyny członek spółdzielni pełnić będzie swą funkcję przez cały rok. Pozostałe prace, a jest ich sporo: sprzedawcy, magazynierzy, członkowie komisji rewizyjnej itp. wykonywane są ną zmianę. Dzieje się tak, bowiem aktywne działanie zabiera wiele czasu.

Co dzień przecież trzeba rozliczyć się z pobranego towaru, pieniędzy, utrzymywać porządek w sklepikach, do tego dochodzą jeszcze normalne obowiązki w szkole i domu. Przez ręce spółdzielców przechodzi rocznie około trzech milionów złotych - odpowiedzialność jest więc duża. Przy okazji można zgłębić wiele tajników handlowania chociażby podczas remanentów, czy na kursach rachunkowości. O tym, że wszystko gra - świadczy fakt, że w ubiegłym roku zysk wyniósł ok. 110 tys. złotych.

- Dla poprzedniego prezesa sprawowanie funkcji było przygotowaniem do wykonywania dorosłego zawodu - mówi Zbyszek. - Został uczniem szkoły handlowej w Lesznie. Ja też zamierzam pójść w jego ślady, może stanie się to tradycją naszej szkoły?

Z pieniędzy zarobionych przez spółdzielnię korzystają wszyscy. Finansowana jest działalność SKS-u, drużyny harcerskiej, klubu turystycznego, dotuje się wycieczki klas, organizuje mnóstwo imprez. Wydatków sporo, a jeszcze wystarcza na wpłaty na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole i... wielkie pluszowe misie - nagrody dla najlepszych uczniów!

Szkoła w Osiecznej stoi na niewielkim wzniesieniu. Jej uczniowie jednak zamiast narzekać, że „mają pod górkę", wdrapują się na szczyt, bowiem widać z niego więcej niż z jakiegokolwiek innego miejsca. Pewnie dlatego dostrzegają tyle spraw, którymi można się zająć, tyle nieprawidłowości, które należy zmienić. Najbardziej jednak bolą problemy, wobec których są bezradni. Tak było na przykład z zatruciem miejscowego jeziora (szczególnie "ucieszyło" to tych, którzy latem zostali w domu). Inną bolesną sprawą jest częsta niechęć dorosłych do współpracy z uczniami. Nie wszystko przecież można załatwić samemu. Szkoda, że nie każdy pamięta, iż wszystko co robi młodzież - robi nie tylko dla siebie.

JAROSŁAW MACHOWIAK

PS. (na ucho): Może jednym z najbliższych działań będzie renowacja i uaktualnienie „Echa szkoły" - dwóch tablic przy drodze do rynku? Reklama dźwignią handlu i... popularności!

J.M.



Towaru więcej niż w niejednym „prawdziwym"sklepie - to efekt operatywności „Wesołych Kramarzy"


Zwycięzcy turnieju młodych koszykarzy – „ Iskra" Osieczna

Fot. **z archiwum szkoły**

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra ",

(Henryk Sienkiewicz)

PALCEM DO SOLNICZKI...

Redakcja Publicystyki i Reportażu Młodzieżowej Agencji Wydawniczej niewątpliwie dba o swoich czytelników. W tym roku sprawiła kolejną ogromną frajdę miłośnikom geografii, wydając następne książki z serii „Globus". Komu udało się upolować trzy poprzednie tomiki, może uważać się za wyjątkowo szczęściarza, bo „Globusy" znikają z księgarń błyskawicznie (przynajmniej z tej na ulicy Kondratowicza w Warszawie).

Każda książka zawiera relacje dziennikarzy, korespondentów prasowych z ich podróży do najróżniejszych zakątków kuli ziemskiej. Ciekawie napisane reportaże w atrakcyjny sposób ukazują zjawiska przyrodnicze i kulturowe. Nic zresztą dziwnego - wydawnictwo zaprosiło bowiem do współpracy fachowców w tej dziedzinie. Dla „Globusa" piszą między innymi dziennikarze: Olgierd Budrewicz, Ryszard Badowski, Jerzy Chociłowski - jeden z najlepszych znawców Azji, Wojciech Kubicki - spec do Syberii, Wojciech Giełżyński, Edward Karłowicz, Janina Rubach-Kuczewska, Janusz Fogler. Książki z tej serii przyciągają czytelników nie tylko atrakcyjnymi tytułami, ale także szatą graficzną. Każda pozycja jest bogato ilustrowana kolorowymi zdjęciami oraz opatrzona barwnymi mapami. Wszystkie tomiki zawierają po dwa reportaże. Tym, jakie tytuły znajdą się obok siebie, nie rządzi żadna stała zasada. Czasami jest to podobieństwo ukazywanych zjawisk, albo właśnie chęć podkreślenia różnic; a czasami łączy je, tak jest to w przypadku czwartego tomiku - nazwisko autora. Dwa prezentowane w nim reportaże - **„Kraina ognia" i „Raj w Antarktyce"** napisał **Ryszard Badowski**. Znany podróżnik i dziennikarz, który zwiedził wszystkie lądy kuli ziemskiej, tym razem dzieli się swoimi wrażeniami z wyprawy do Azerbejdżanu i na wyspę Georgia Południowa, gdzie tropił ślady twórczej obecności Polaków.

Natomiast jeżeli chcecie poznać życie **Indian** i **Lapończyków** - sięgnijcie po piąty tomik. **Anna Marciniakówna** - dziennikarka specjalizująca się od lat w tematyce skandynawskiej, napisała reportaż **„Słońce od północy"**, powieść o Laponii - krainie leżącej za kołem podbiegunowym. A jeśli zrobi Wam się trochę chłodno w trakcie lektury - odwróćcie książkę „do góry nogami" i przeczytajcie relację **Mirosławy Czerny** - pracownika naukowego Instytutu Geografii Uniwersytetu Warszawskiego, która przedstawia **„Indian Kolumbii"**.

W szóstym tomiku - wyprawa do dwóch republik Związku Radzieckiego. **Edward Karłowicz** - autor **„Palm pod śniegiem"** - reportażu, który powstał na zamówienie „Globusa" — opowiada o Abchazji - autonomicznej republice radzieckiej wchodzącej w skład Gruzji. Palmy, figowce, winna latorośl, plaże, błękitne morze, ciepły klimat... Dobrze choć poczytać o takich atrakcjach, gdy za oknem rozgościła się już jesień. Z drugiej strony książki natomiast — **„Na wschód od Bajkału"** — reportaż **Janusza Foglera**, który przebywał na Syberii i w Gruzji, jako specjalny wysłannik Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Opowieść o Burłackiej Autonomicznej Republice Radzieckiej, oraz zdjęcia z Abchazji są plonem tych podróży...

Książki z napisem „Globus" są strzałem w dziesiątkę! Niebanalna forma, interesujące tematy, mnóstwo ciekawostek, no i staranna szata graficzna tej serii — to wszystko przyciąga czytelników, nie tylko entuzjastów geografii.

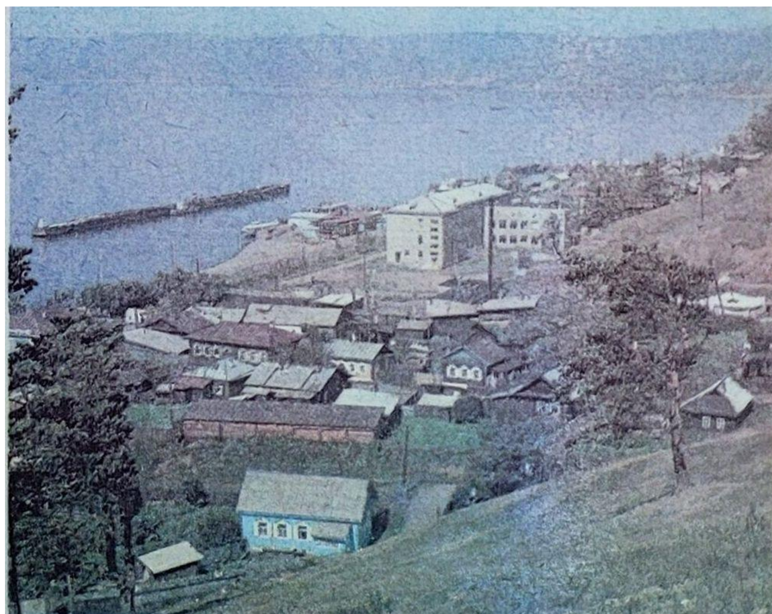
W każdym z nas drzemią marzenia o wielkich podróżach, ale nie wszystkim niestety, udaje się je zrealizować. No cóż, aby poznać smak soli - istnieją dwa sposoby. Jak głoszą słowa starej piosenki - jeden jedzie do Wieliczki, drugi sięga palcem do solniczki...

(ist)

R. Badowski - „Kraina Ognia" i „Raj w Antarktyce", MAW '85, seria „Globus", cena 200 zł.

M. Czerny - „Indianie Kolumbii" i A. Marciniakówna - „Słońce od północy", MAW '84, seria „Globus", cena 200 zł.

E. Karłowicz - „Palmy pod śniegiem" i J. Fogler „Na wschód od Bajkału", MAW '85, seria „Globus", cena 200 zł.


Bajkalski port w Listwiance. Był tam autor reportażu „Na wschód od Bajkału"...

Fot. **J. Fogler**

Z czterech stron świata

LECĄ ŻURAWIE

(„Kontynenty"). Ćwierć wieku temu ogłoszono w Chinach „wojnę ludową" przeciw wróblom, jako rzekomym szkodnikom, wyjadającym ziarna zbóż na polach i w spichlerzach. Wieśniacy od świtu do zmroku tłumnie krążyli po ogrodach, polach i drogach, bijąc w garnki i patelnie, odpalając petardy, nie dając spokoju ptakom, które przerażone i zmęczone padały martwe. Do dzisiaj lasy i zagajniki w okolicach Pekinu są uderzająco ciche. Nie tylko zresztą wróble poniosły w Chinach ciężkie straty. Niszczenie lasów, nieostrożne stosowanie środków owadobójczych w rolnictwie sprawiło, że bliskie wyginięcia są orły, ibisy i żurawie. Ale w ostatnich latach Chińczycy zaczęli bardzo troszczyć się o ochronę środowiska, założyli wiele rezerwatów, szczególnie zaś dbają o zagrożone gatunki zwierząt. Za ich bezmyślne uśmiercanie i kłusownictwo wprowadzono surowe kary grzywny, a nawet więzienie. Coraz częstsze są przypadki nawiązywania współpracy ze specjalistami innych krajów w celu ratowania rzadkich i ginących przedstawicieli fauny chińskiej. Niedawno do USA poleciały (samolotem) dwa czarnoszyje żurawie: samica Lan-Lan i samiec Jang-Jang. W naturze ptaki te żyją tylko na wyżynach Tybetu, pozostało ich zaledwie około tysiąca, w niewoli zaś nie rozmnażają się. Światową sławą w kojarzeniu schwytanych żurawi jest prof. George Archibald, pracujący w stanie Wisconsin (USA). Zgromadził tam wszystkie istniejące rodzaje żurawi i z powodzeniem skłania je do zakładania rodziny. Teraz jego gośćmi są Lan-Lan i Jang-Jang. Podobno czują się dobrze w Ameryce, ale czy na tyle, by zrobić to, co zwykły czynić tylko na swobodzie, to się dopiero okaże.

MORDERCZE PSZCZOŁY

PERU (PAI). W wielu północnych rejonach Peru afrykańskie pszczoły, zwane także „pszczołami-mordercami", stały się niebezpieczne dla ludności. Kolejnymi ich ofiarami stali się chłopi powracający z pola do domu we wsi położonej w pobliżu miasta Lorento. Liczne ukłucia pszczół spowodowały śmierć pięciu osób. Specjaliści twierdzą, że szybkość przenoszenia się pszczół afrykańskich jest dostatecznie wielka, aby owady te wkrótce mogły pojawić się w USA, a nawet w Kanadzie.

KOMPUTERY - niezdrowe dla dzieci

W. BRYTANIA (PAI). Niektórzy lekarze w Wielkiej Brytanii zalecają ograniczenie kontaktów dzieci z komputerami. Coraz większa bowiem jest liczba młodych pacjentów, u których komputerowa fascynacja prowadzi bezpośrednio do rozmaitych dolegliwości, a nawet chorób. Cierpią na bóle pleców, zawroty i bóle głowy oraz wykazują brak koncentracji. Są to symptomy nadmiernego przemęczenia umysłu. Jedynym lekarstwem jest zmniejszenie czasu spędzanego z komputerem i to do najwyżej jednej godziny dziennie.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ANATOLEK I INNI

Jedni wymieniają fachowe uwagi na temat końskich pęcin, byczego wzrostu i wagi, wysokości procentu tłuszczu w krowim mleku, wypytują o warunki hodowli, poklepują zwierzęta, leżące zmuszają do wstania, porównują osiągnięcia wystawców ze swoimi, a nawet przygotowują grunt pod przyszłe transakcje. Innym oczy wychodzą z orbit na widok pierwszy raz w życiu oglądanych olbrzymich byków czy brązowo-złocistej barwy świńskiej szczeciny. „No, jutro przyprowadzam tu żonę z dzieciakami. Niech też zobaczą i mają frajdę" - konstatuje ktoś głośno. Są i tacy, którzy zapobiegliwie poprzynosili ze sobą bidony, butelki, ba, całe wiaderka. Przecież te krowy - prawdziwe mlekodajne rekordzistki: podczas gdy przeciętna krowa daje średnio 2800l mleka rocznie, te potrafią dawać i 7300 litrów - nieważne czy to wystawa czy nie, muszą być wydojone. Jedyna okazja, by dostać w stolicy mleko prosto od krowy, ciepłe, pyszne, za darmo! Opiekunowie zwierząt chętnie i cierpliwie odpowiadają na pytania, którymi są przez cały czas dosłownie zarzucani.

- Co to za zwierzęta te buhaje?

- Mądre. I złośliwe. Jeśli tylko zorientują się, że jest od nich słabszy - nie chcą się poddać człowiekowi. A kiedy im „odbija", nie ma lekarstwa, chyba że przepisane przez lekarzy środki uspokajające. Ale kiedy postępuje się z nimi mądrze i konsekwentnie, spokojnie, bez nadużywania kar, nie ma i „problemów wychowawczych". Przede wszystkim zaś na buhajach właśnie opiera się wysoki postęp hodowlany, doskonalenie pogłowia bydła. Młode buhajki, których mamami są najlepsze krowy, ze stada, a ojcami najlepsze buhaje z kraju i z zagranicy, po starannym obejrzeniu i zbadaniu, kierowane są na 8 tygodni do byczego „żłobko-przedszkola", czyli jednej z około 20 w Polsce centralnych wychowalni (każda wychowalnia nastawiona jest na jedną rasę). Poustawiane w boksach kolejno według dnia urodzenia, mają systematycznie mierzoną wysokość w kłębie, wagę i jej przyrost, przydatność rozrodową, a że żywione są standardowo, od razu widać, który z nich rokuje największe nadzieje. Po ostatecznej selekcji buhaje, w zależności od klasy, jaką reprezentują, idą bądź do zakładu unasienniania, bądź do punktów krycia, bądź też na rzeź. W stacji unasienniania buhajek jest juz tzw. młodym buhajem testowym. Oznacza to, że około 100 na 200-300 sztuk jego potomstwa pozostaje do dalszego chowu w oborach testowych, w cielętnikach, jałownikach. I znów zaczyna się porównywanie, tym razem ilości i jakości mleka córek po różnych buhajach po ich pierwszym wycieleniu. Dane są wrzucane do komputera Instytutu Zootechniki i, jeżeli potomstwo buhaja wykazuje przewagę nad innymi, dostaje on... indeks. Wartości hodowlanej oczywiście. A potem zostaje ojcem, dla, powiedzmy 40 tysięcy sztuk jego potomstwa, charakteryzującego się, zależnie od rasy, do której należy, dobrą zdolnością do produkcji mleka (np. rasa czarno-biała odmiany holsztyńsko-fryzyjskiej), dużą zawartością tłuszczu i białka w mleku plus odpornością na choroby (rasa polska czerwona), bądź do produkcji mięsa (rasa charolaise), bądź też do obu razem (rasa simentalska). Konie, znane każdemu, nie powinny stanowić specjalnej rewelacji. A jednak spotkanie z 77 najwspanialszymi okazami wszystkich 8 ras hodowanych w Polsce zarówno przez rolników indywidualnych, jak i sektor państwowy, robi piorunujące wrażenie. Piękne są nie tylko ogiery i klacze czystej krwi arabskiej i pełnej krwi angielskiej, ale też wszechstronnie użytkowe konie wielkopolskie (25% powierzchni kraju) i małopolskie (11%), śląskie (11%), a nawet ciężkie, silne, spokojne konie zimnokrwiste (53%). Ogromne zainteresowanie wzbudzają myszate koniki polskie i koniki górskie - hucuły, o wszystkich maściach z wyjątkiem siwej. I jedne i drugie należą do tzw. ras prymitywnych, co nie jest określeniem obraźliwym, a wręcz przeciwnie, oznacza dobre przystosowanie do środowiska, odporność na niesprzyjające warunki bytowania, siłę i wytrzymałość.

- A jakie są ekonomiczne! - zachwalają hodowcy. - Wystarczy im niezłe siano i już dobrze wyglądają. Same mięśnie. Spokojne, nie uparte, przyjazne wobec ludzi, świetne do zabaw z dziećmi.

Świnie, przepraszam, trzoda chlewna, czyli knury i loszki, też wydają się nam znane jak własna kieszeń. A kto z Was wie, że dominującą rolę w naszej hodowli i ulepszaniu pogłowia odegrały w okresie powojennym dwie szlachetne rasy świń białych: wielka biała polska i polska biała zwisłoucha? Laicy zwiedzający wystawę, gdyby nie „metryczki" zwierząt nad ich boksami, nie odróżnilibyzapewne jednej od drugiej. Natomiast wszyscy zatrzymują się przed złocisto-brązowymi świńskimi olbrzymami z Zakładu Zarodowo-Doświadczalnego w Siejnikach, woj. suwalskie.

- A to co? Prosimy zdradzić jaka farba do włosów daje tak wspaniałe efekty.

- Zwykły szampon pokrzywowy - żartuje opiekun. I, już poważnie, dodaje -To rasa duroc z USA. Jej krzyżowanie z naszymi dwiema daje doskonałe wyniki: wzrasta wyraźnie zarówno dobre wykorzystywanie przez zwierzęta paszy, przyrost wagi, jak i liczba prosiąt. Między sobą potrafią toczyć walki, ale do ludzi odnoszą się z szacunkiem - uzupełnia naszą wiedzę, demonstrując zarazem posłuszeństwo pokaźnego knura.

Nie ma dziecka, które nie krzyknęłoby z zachwytu na widok łaciatego koziołka Anatolka. Dorośli nie wykrzykują. Zadają bardzo konkretne pytania. Koza! Zwierzę znane i nieznane. Niedoceniane z dziwnego powodu: przez całe lata koza była dla wielu symbolem ubóstwa. „Boże, żeby mieć krowę!" marzyło się ludziom. A tymczasem...

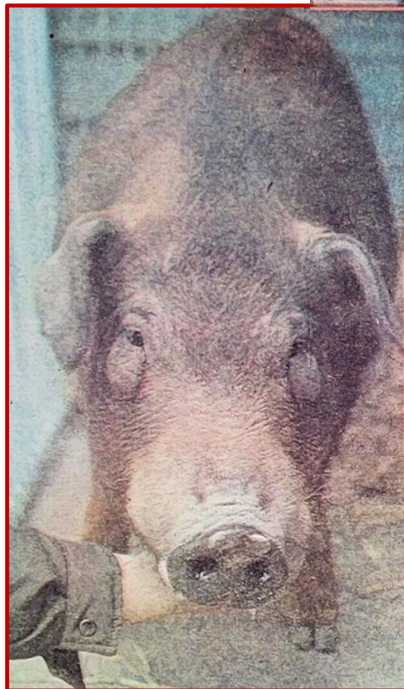
- Muszą powrócić do łask! Dają mleko, mięso i skóry. Mleko tłuściejsze od krowiego, od 3 do 6 litrów dziennie. Jest ono niezwykle zdrowe dla dzieci: zawiera cenne witaminy i sole mineralne - pan Szafraniec, właściciel Anatolka i kilku innych kózek, częstuje wszystkich chętnych kubeczkiem tego specjału. Spróbowałam (w pierwszym momencie, sama nie wiem czemu z oporami) i daję słowo, jest pyszne.

- Nie przypadkiem kozy są brane za przewodnika stada do owiec. Są naprawdę inteligentne - dodaje pani Jakubowska, hodowca początkujący, acz z rozmachem. - Niezwykle też przywiązują się do właściciela, poznają go po głosie, po zapachu. Można je hodować bez problemu jako uzupełnienie innych gatunków zwierząt. A jakież wysokogatunkowe sery wyrabia się z ich mleka!

Górale przyjechali z pięknymi polskimi owcami górskimi, o niezwykle długich włosach, tzw. okrywie dwufrakcyjnej, składającej się z włosów przechodnich i puchowych. Mała siwa wrzosówka jest najstarszą rodzimą rasą polskich owiec. Obok niej niezwykle bogato reprezentowane na wystawie są merynosy polskie, polskie owce nizinne i polskie owce długowełniste, a także wspaniałe, o niesamowitej długości runa kenty, które odegrały ogromną rolę przy powstawaniu tej ostatniej rasy. Ale są też i owce prawie łyse, przedstawicielki tzw. ras mięsnych. W głowie się kręci od tej obfitości. Miejmy nadzieję, że wystawa zdopinguje wszystkich zwiedzających ją hodowców do starań o wysoką użytkowość bydła. Przekonali się bowiem naocznie, że warto tych starań dokładać. Natomiast tak do nich jak i do nas, skierowane były zapewne słowa komentatora pokazu zwycięzców wystawy, odbywającego się w jej ostatnim dniu: - Zachowajcie państwo w oczach piękno polskich zwierząt hodowlanych...

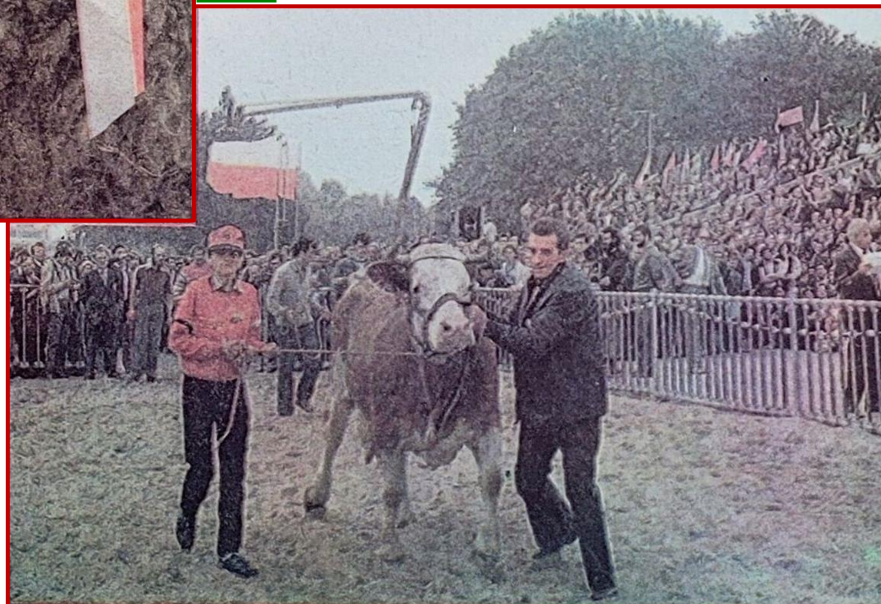
Zachowamy. Do zobaczenia za rok.
Oglądała i notowała **EWA KOSIŃSKA**







Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI



YUL BRYNNER –

pamiętny król Syjamu

Kilka tygodni temu zmarł Yul Brynner - znany, 65-letni amerykański aktor teatralny i filmowy. Kto choć raz, choćby w jednym tylko filmie, zobaczył jego wyjątkowo charakterystyczną twarz, nigdy już jej nie zapomniał: nieruchome chłodne oczy, azjatyckie rysy i naga, gładko wygolona czaszka. Oryginalną aparycję tłumaczy jego pochodzenie - był bowiem synem Mongoła i Cyganki.

Typową ponoć cechą ludzi Wschodu jest tajemniczość. Tajemnice w życiu znanego aktora stanowią też znakomity chwyt reklamowy, podsycają zainteresowanie widzów jego osobą. Yul Brynner, którego życiorys z pewnością nie był historią sielankową, chętnie odsłaniał jego barwne fragmenty, natomiast zupełnie nie dbał o logikę i spójność tych historii. W sumie więc bardzo niewiele wiemy o nim „na pewno".

Miejsca jego urodzenia właściwie nie znamy. Sam Brynner raz określał je jako port Władywostok, innym razem mówił o Sachalinie. Prawdopodobnie sam nie był pewien gdzie, bo gdy przyszedł na świat, jego tabor był na wędrownym szlaku. Opowiadał też, że szkolną edukację przerwał mając 12 lat - to prawdopodobne. Ale dlaczego nigdy nie wytłumaczył w jaki sposób trafił na tak słynną wyższą uczelnię jak paryska Sorbona? Niewątpliwie był nieprzeciętnie uzdolniony artystycznie i bardzo wysportowany. Zarabiał więc w pewnym okresie na życia jako cyrkowy akrobata (na trapezie), a także jako kabaretowy piosenkarz w paryskich teatrzykach.

Cały ten okres, który zdecydował, że Yul Brynner zostanie właśnie aktorem, owiany jest tajemnicą. W każdym razie wiadomo, że do Stanów Zjednoczonych przybył w 1941 r. Przez trzy lata pracował jako spiker i komentator wojenny w radiowej rozgłośni. W filmie zaś zadebiutował dopiero w 1949 r. Teraz, po śmierci aktora, luki w jego biografii zostaną zapewne wypełnione, ale potrzeba na to czasu...

Aktorska kariera Yula Brynnera tak naprawdę zaczęła się, gdy... zgolił czuprynę. Rezygnacji z włosów wymagała powierzona mu w 1951 roku rola w sztuce „Król i ja". Treść jej opierała się na autobiograficznym opowiadaniu Anny Leonowens, angielskiej guwernantki, która w 1861 r. została zaangażowana na dwór królewski Syjamu, by czuwać nad wykształceniem następcy tronu. Yul Brynner został w tej broadwayowskiej, muzycznej komedii główną personą - samym królem.

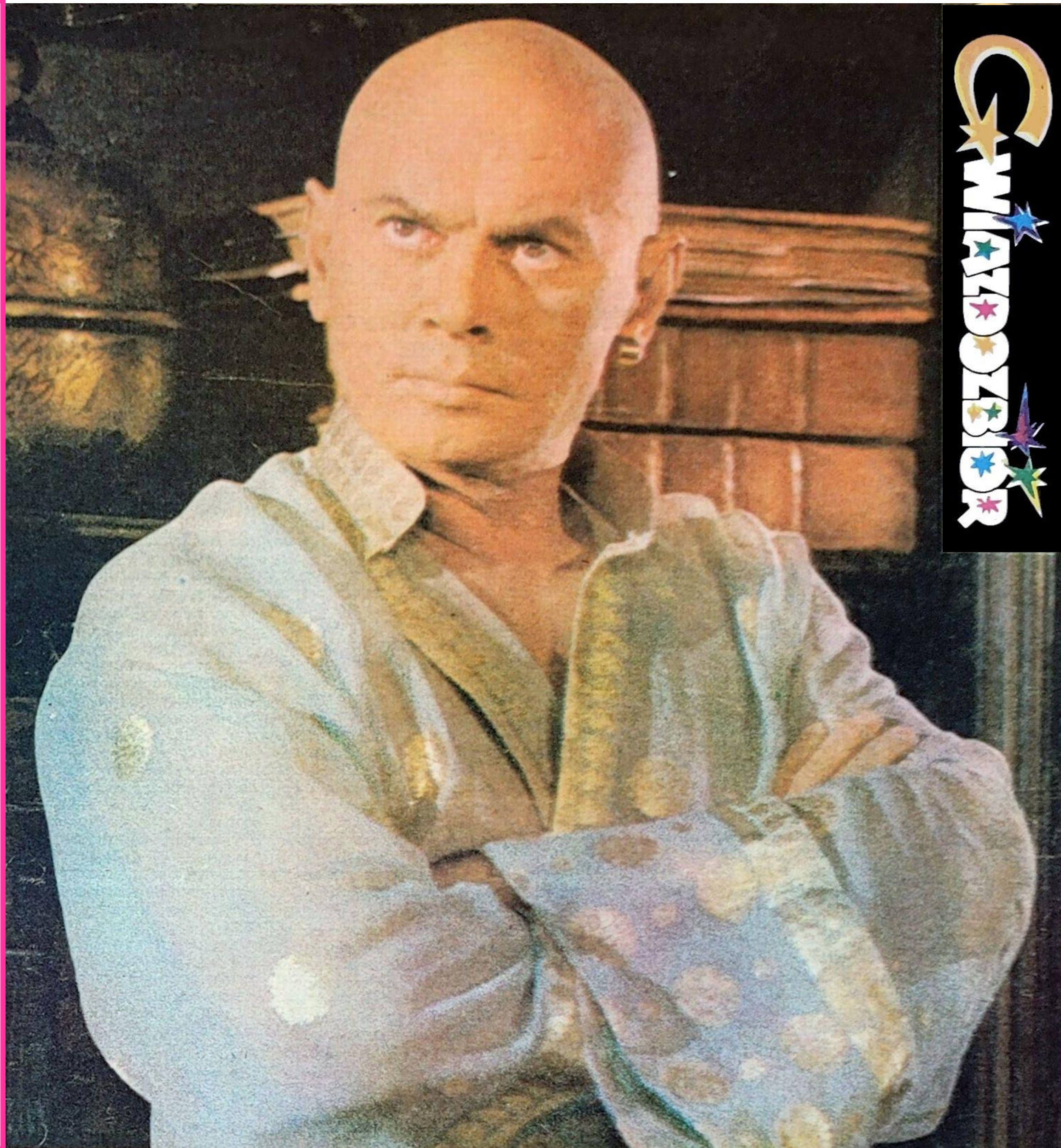
Była to kreacja jego życia i to w sensie najdosłowniejszym. Sztuka podobała się widzom ogromnie i utrzymała się na Broadwayu, od dnia premiery - 34 lata temu, po rok 1985! Artysta w kostiumie króla Syjamu wystąpił aż 4625 razy!

Jest prawie regułą, że duże sukcesy teatralne stara się powtórzyć kino, choć łączy się to z pewnym ryzykiem. W tym wypadku film okazał się także sukcesem, w dużej mierze dzięki Brynnerowi, który zagrał rolę króla Syjamu także w wersji ekranowej. Kreacja ta przyniosła mu najwyższe filmowe wyróżnienie - statuetkę Oscara.

Kariera filmowa Brynnera obfitowała w role, ale były one do siebie bardzo podobne. Różnił je kostium a nie styl gry. Yul Brynner był po prostu Yulem Brynnerem, czy to w „Braciach Karamazow", czy w „Korsarzach", czy „Salomonie i królowej Sabie", czy w „Bitwie nad Neretwą". Raz na zawsze utrwalił się w pamięci kinomanów rolą jednego ze „wspaniałach rewolwerowców" w „Siedmiu wspaniałych". Tę najwyżej cenioną przez widzów rolę i własny styl gry sam sparodiował po latach w filmie „Świat Dzikiego Zachodu" - grając automat do zabijania, mechanicznego rewolwerowca, budzącego grozę swą nieludzką konsekwencją i umiejętnością tropienia ofiar.

Już od pięciu lat nieuleczalna choroba drążyła organizm aktora. Nie poddał się jej do ostatniej chwili. Wprawdzie nie starczało mu już sił na pracę w filmie, ale z teatru nie rezygnował. Dopiero w swoje 65 urodziny ogłosił oficjalnie, że wybiera się na emeryturę. Cieszył się, że znajdzie wreszcie czas na zajmowanie się ulubionymi dziedzinami sztuki - muzyką i malarstwem. Tego zamiaru nie zdążył już jednak zrealizować. Odszedł razem ze swoim królem Syjamu... (eb)

Fot. archiwum







NAJZWYKLEJSZA CODZIENNOŚĆ

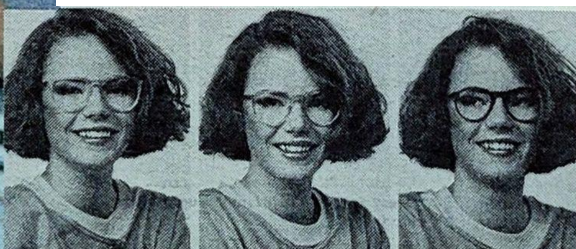
Choćby człowiek nie wiem jak długo żył ha świecie, to ciągle przeżywa jakieś zaskoczenia. Tak właśnie jak ja teraz. Byłam bowiem mianowicie absolutnie pewna, że wszelkie problemy i rozpacze związane z koniecznością noszenia okularów optycznych należą do absolutnej przeszłości i że nowoczesna dziewczyna takową decyzję lekarza przyjmuje z identycznym spokojem jak np. to, że przez trzy dni musi zażywać polopirynę. Okazuje się jednak, że się myliłam, bo znowu zebrała mi się paczka Waszych listów zmoczonych rzewnymi łzami z tego właśnie powodu. Czegóż to w nich nie ma. I obawy, że wszyscy się będą wyśmiewali. I strach przed straszliwym zeszpeceniem. I pogróżki, że mowy nie ma, lekarz może sobie gadać co chce, ale „ja okularów nie założę".

Hm, ciekawe pod czyim adresem są te pogróżki?! Bo komu wyjdzie na złe, że pewna panna postanowiła nie zażywać przepisanego lekarstwa, lekarzowi może?! Bo okulary optyczne to przecież nic innego jak rodzaj lekarstwa, które zostało przepisane po to, aby człowiek mógł mimo pewnej dolegliwości funkcjonować w życiu tak, jakby jej nie było.

Kto nie będzie więc poznawał znajomych na ulicy? Kto nie będzie mógł czytać dłużej niż~pól godziny bez nabawienia się bólu głowy? Lekarz, koleżanka, ciocia z Pułtuska? Naprawdę, to jest aż... zabawne. Zwłaszcza, że obawy o śmieszność dowodzą wyłącznie egocentryzmu osoby obawiającej się. Przyjrzyjcie się, co drugi człowiek nosi w tej chwili okulary! Wszyscy oni wydają się Wam śmieszni?! Chyba nie. Dlaczego więc akurat właśnie Wy macie być w okularach śmieszne?!

Inna sprawa, że warto - jak już trzeba je nosić- mieć okulary ładne. I trzeba oczywiście poświęcić trochę czasu na to, żeby dobrać sobie odpowiednią oprawkę. Odpowiednią, to znaczy zarówno pasującą do typu przepisanych szkieł, jak i taką, w której czujecie się dobrze i same sobie się podobacie.

Zwłaszcza to ostatnie jest ważne dla dobrego samopoczucia Gust bowiem jest sprawą bardzo indywidualną i to co dla jednego jest ładne, innemu może się wydawać brzydkie. Np. dziewczyna ze zdjęć na każdym z nich ma na nosie okulaly w innej oprawce. W każdej z nich wygląda troszkę inaczej. A w której Wam się najbardziej podoba, którą byście jej poradziły kupić?



W identyczny sposób musicie wybierać oprawkę dla siebie - o ile musicie nosić okulary. Nie ma w tym względzie żadnej obowiązującej mody (bywają wyłącznie krótkotrwałe bardzo szały) i jedyne kryterium to odpowiedź na pytanie, w której z licznych oprawek podobam się sobie najbardziej? No, można jeszcze poprosić o pomoc i radę przyjaciółkę. A przede wszystkim uwierzyć nareszcie, że okulary to nic nadzwyczajnego, że tonajzwyklejsza codzienność.

RIUSZKA

JAK URZECZYWISTNIĆ MARZENIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

jąca po stożku wulkanicznym lawa obserwowana w nocy, z powierzchni oceanu wyglądała jak ognista choinka. Łatwo sobie wyobrazić jakich emocji doznał polski podróżnik, gdy uświadomił sobie, dziesiątki tysięcy km od rodzinnego domu, że tę wspaniałą scenę ogląda właśnie w wigilię Bożego Narodzenia.

Z Tadeuszem Sokołowskim rozmawiamy jeszcze bardzo długo. Dowiaduję się o wielu innych ciekawych, a czasem zabawnych wydarzeniach. Podobała mi się anegdota o spotkanym na Tahiti emerytowanym policjancie, który zwał się Guy Nicpon (czyt. Gi Nikpa). Dopiero po dłuższej rozmowie i - co tu ukrywać - wychyleniu paru lampek wina, okazało się, że to po prostu swojski Gienek Nicpoń, wywodzący się gdzieś z Kieleckiego, którego życiowe losy rzuciły aż na daleką melanezyjską wyspę.

- Czy coś jednak z takiej eskapady wynika? - pytam. - Czy można by ją jakoś podsumować? -

- Tak, oczywiście - słyszę w odpowiedzi. - Dla mnie było to sprawdzenie samego siebie oraz realizacja dziecięcego marzenia. Nauczyłem się także, że otwartość, uśmiech, bezpośredniość są zawsze i wszędzie na świecie cenione, ułatwiają kontakt z ludźmi, a nawet z instytucjami. I jeszcze jedna, może nawet najważniejsza rzecz. Pozbyłem się całkowicie tego, co uczenie nazywa się europocentryzmem, a więc przekonaniem o wyższości naszej - wywodzącej się z basenu Morza Śródziemnego - europejskiej kultury.

Ludzie innych ras, innego koloru skóry mogą być inni, mieć odmienne, często nawet szokujące obyczaje, ale nigdy nie powiem, że są gorsi.

Żegnam się już z moim gospodarzem z odczuciem, że chociaż wielka przygoda skończyła się już kilka lat temu i to raczej bezpowrotnie, to ciągle jest obecna w życiu Tadeusza Sokołowskiego.

MICHAŁ MALICKI



Co się wydarzyło 5 i 6 listopada

6 XI 1939 r. - hitlerowcy przeprowadzili tzw. Sonderaktion Krakau. Pod pretekstem wznowienia działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego zwabili, a następnie aresztowali 183 krakowskich naukowców. Wywieziono ich do obozów koncentracyjnych, wielu tam zginęło. Była to jedna z pierwszych akcji eksterminacyjnych hitlerowców w okupowanej Polsce, dokładnie ukazująca, jakimi to metodami mają zamiar „rozwiązać" polski problem. Był to też sygnał, że ludobójstwo staje się orężem w tej wojnie.

6 XI 1951 r. - z taśmy montażowej w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu zszedł pierwszy samochód osobowy, oznaczony symbolem M-20. Był on owocem współpracy powojennej ze Związkiem Radzieckim. M-20, nazwany wkrótce „Warszawą", wzorowany był na radzieckiej „Pobiedzie". Może i nie był najładniejszy, nie miał nowoczesnych parametrów, lecz najważniejsze było to, iż był on nasz, własny. W ten sposób Polska powróciła do grona producentów samochodów osobowych.

Ponadto:

6 XI 1755 r. - urodził się Stanisław Staszic, jeden z twórców polskiego Oświecenia, pisarz polityczny, działacz, odegrał wybitną rolę przy powstaniu Konstytucji 3 Maja. Był także naukowcem, m. in. udokumentował istnienie kopalin na Podkarpaciu. Współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zmarl w 1817 roku.

6 XI 1860 r. - urodził się Ignacy Paderewski, wybitny polski pianista i kompozytor, genialny odtwórca Chopina. Był także politykiem, ministrem i premierem rządu polskiego. Niektórzy z przesadą powiadają, że Paderewski „wygrał niepodległość Polski na fortepianie", wykorzystując swój talent do propagowania sprawy polskiej wśród narodów świata.

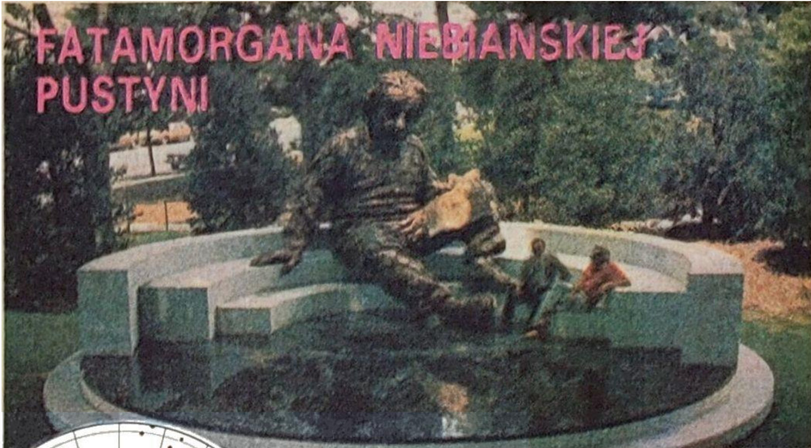
5 XI 1901 r. - w Filharmonii Warszawskiej, wkrótce nazwanej Narodową, odbył się inauguracyjny koncert.

6 XI1918 r. - na terenie okręgu tarnobrzeskiego utworzono Republikę Tarnobrzeską w wyniku masowych rewolucyjnych wystąpień chłopskich.

Cytat na dziś i jutro:

Wyjdzie stu robotników
Oborzą miasta grunt
Lud księgi praw rozedrze
Próchno kart porozdmucha
Weźmie stare sztandary...

Juliusz Słowacki



Albert Einstein odpoczywający w parku – tak można by nazwać rzeźbę w brązie wielkiego uczonego. Pomnik twórcy teorii względności zaprojektował artysta, Robert Berks, a znajduje się on w parku przy alei Konstytucji w Waszyngtonie. W białym kręgu znajduje się tzw. elnsteinowska mapą gwiaździstego nieba (patrz reprodukcja obok)

Albert Einstein, którego 30-lecie śmierci obchodziliśmy w tym roku, przed 49 laty w ramach swoich prac przewidział możliwość napotkania przez astronomów na arcyciekawe zjawisko, które w warunkach ziemskich porównać można by było z mirażami pojawiającymi się na obszarach pustynnych. Jednak Einstein nie spodziewał się, żeby można było w krótkim czasie zobaczyć zjawisko złudzenia grawitacyjnego. Nie znano jeszcze w tamtych czasach dostatecznie jasno świecących obiektów, a i sam autor nie był zbyt znany.

Obecnie zjawisko to jest dość często obserwowane, w kapitalny sposób zakłócając właściwą penetrację nieba.

Polega ono na tym, że wiązka promieni świetlnych przechodząc w pobliżu jakiejś większej „masy", siłą jej grawitacji zostajc odchylona, zmienia po prostu kierunek.

Może więc zdarzyć się, że oglądając z Ziemi gwiazdę usytuowaną pod pewnym kątem względem innej, nie zobaczymy jej na właściwym „miejscu", lecz zupełnie w innym położeniu. Światło od niej - odchylone przez dużą masę innego ciała niebieskiego - dochodzi do nas z innego kierunku.

Owo zafałszowanie spowodowane działaniem sil grawitacji może w pewnych sytuacjach doprowadzić do swoistej fatamorgany. Jeżeli masa emitująca światło, które ulega defleksji (odchyleniu), jest niewielka, obserwator na naszej planecie może ją zobaczyć p o d w ó j n i e!

Światło z tego obiektu odchylane jest w dwóch kierunkach, stąd do nas dochodzą dwa obrazy tego samego ciała. Ale to jeszcze nie wszystko. Obserwator tej „rozdwojonej" gwiazdy zauważał również, że jej wymiary są jakby ciutkę większe.

Otóż zjawisko złudzenia grawitacyjnego poza podwajaniem obrazu,, powiększa również pozornie wymiary obiektu. Takie „mirażowe" gwiazdy noszą nazwę gwiazd defleksyjnych lub soczewek grawitacyjnych.

Na początku lat 60 odkrycie oddalonych i zadziwiająco jasno świecących obiektów otworzyło astronomom nowe horyzonty. W roku 1962 rozstrzygnięto wątpliwości na temat jednego z niezidentyfikowanych radioźródeł, oznaczonego symbolem 3C 273; obiekty podobne temu nazwano wtedy quasi stellarnymi (quasi stellar objects - QSO) wprowadzając skrót: kwazary. Owe oddalone kwazary stały się doświadczalnym dowodem przepowiedni Einsteina.

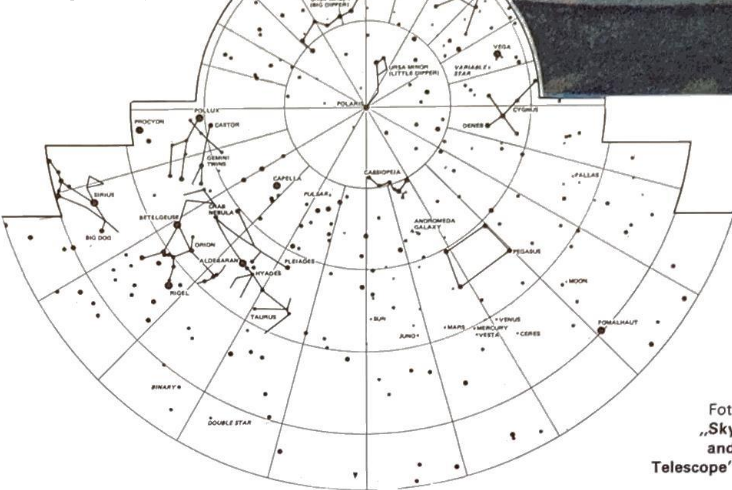
W roku 1979 spostrzeżono w dalekim kosmosie dwie... identyczne gwiazdy! I na dodatek położone bardzo blisko siebie. Ddniejsze badania potwierdziły, że widma obu gwiazd były również identyczne. Wniosek nasunął się od razu: był to ten sam kwazar, którego pełen „złudy" obraz dotarł na Ziemię. Obserwatorzy ulegli więc einsteinowskiemu złudzeniu grawitacyjnemu.

Później zaobserwowano jeszcze pięć takich przypadków. Dowody empiryczne twierdzenia Einsteina były wystarczające.

Dziś astronomowie próbują wykorzystać naturalne soczewki grawitacyjne, aby lepiej poznać wszechświat a zwłaszcza rozłożenie w nim materii, gdyż jak się przyjmuje, dziewięć dziesiętnych masy wszechkosmosu pozostaje dla nas niewidzialne.

Poznać naturę i właściwości tak tajemniczej materii to jeden z fundamentalnych problemów nowoczesnej astronomii.

Mariusz Wieczerzański
ul. Wianek 7 m. 16
39-400 Tarnobrzeg



Fot. „Sky and Telescope"



Mariusz Wieczerzański pisze dziś o ciekawym zjawisku złudzenia grawitacyjnego, które przewidział genialny Einstein, o którym niedawno oglądaliśmy w TV kilkuodcinkowy serial. Warto również przeczytać korespondencję Marka Wojciechowskiego na temat Księżyca. Okazuje się, że to najbliższe nam ciało niebieskie kryje wiele zagadek.

PREZES

LUNA znaczy KSIĘŻYC

Księżyc jest dla nas po Słońcu najjaśniejszym obiektem na niebie. Ponadto jako najbliższe ciało niebieskie kusił od wieków człowieka i sprawiał, że w mitach i legendach stawał się demonem, panem mocy itp. Dzięki licznym badaniom i pomiarom wiemy, że obiega Ziemię będąc zwróconym ku niej stale tą samą stroną. Jest ok. 4 razy mniejszy od Ziemi (promień ok. 1738 km), ok. 80 razy lżejszy i odległy od Ziemi średnio o ok. 384 000 km. Ponadto wiemy, że okres jego zmian faz wynosi 1 miesiąc. Księżyc to główny sprawca przypływów i odpływów mórz i oceanów, zaćmień Słońca.

17 lat temu 21 lipca 1969 roku człowiek po raz pierwszy stanął na jego powierzchni. Śmiałkami, którzy tego dokonali byli selenonauci amerykańscy: Armstrong i Aldrin.

Od tego czasu datuje się szybki wzrost wiedzy o Księżycu. Dzięki załogowym lotom poznano (pisałem o tym w artykule „Co jest w środku Księżyca") jego strukturę wnętrza, cechy- topograficzne itp. Ponadto loty załogowe całkowicie rozstrzygnęły problem dotyczący życia na Księżycu. Jednak nie potrafiły one dać rozwiązania wszystkich zagadek czy problemów dotyczących Srebrnego Globu. Ot, chociażby jego pochodzenie. Księżyc ze względu na swe rozmiary, skład i ewolucję zaliczany, jest do planet, a nie do satelitów. Panuje opinia, że przywędrował on do nas z daleka i został zagarnięty przez pole grawitacyjne Ziemi.

Druga ciekawa zagadka dotyczy oddalania się Księżyca od Ziemi (?!). Niejako materialnym potwierdzeniem tego zjawiska jest fakt, że niewielki morski mięczak, noszący nazwę nautilus, pływający blisko powierzchni oceanu, tylko w nocy odzwierciedla na swej skorupie dobowe i miesięczne fazy przyrostu. Fazy te naukowcy wykorzystali jako swego rodzaju kalendarz i doszli do wniosku, że Księżyc oddala się od Ziemi o ok. 99,5 cm na rok, co oznacza, że za 1000 lat będzie o 9950 metrów dalej od naszej planety. Jakimi siłami spowodowane jest to oddalanie się, nikt na razie nie wie. Przypuszcza się, że może to mieć związek ze stygnięciem naszej planety, która jednocześnie z utratą ciepła traci również energię grawitacji. Tak więc za kilka milionów lat nasi potomkowie będą świadkami największego „rozwodu" w historii ziemskiej cywilizacji.

Setki takich i podobnych tajemnic kryje jeszcze srebrna tarcza Księżyca i myślę, że warto je zgłębiać. Namawiam gorąco wszystkich do poznania Księżyca, gdyż na pewno jest nie mniej interesujący od czarnych dziur czy komet.

Marek Wojciechowski
ul. M. Kopernika 25/11, 95-015 Głowno

PS. Wszystkich chętnych namawiam do korespondencyjnego kontaktu.

obróciwszy, zaglądać? Porachowaliby kości, choć zarządcy syn i jego goście, i nawet pisnąć by się nie godziło. Co słuszne, to słuszne.

Łukasz do miasta po świętach wrócił, w mieście o głosie kołysankę świętą śpiewającym zapomniał. Ale święta idą po świętach, po Bożym Narodzeniu przyjść musiała Wielkanoc. Szkoły od wieków studentów na ferie puszczały, skorzystał z tego przywileju i Łukasz.

Sam przyjechał. Adamowi i Eustachemu za zaproszenie spędzenia wakacji w ich domach podziękował, obiecał ucałować od nich Słowika, jak śpiewającą między sobą nazwali i już w Wielki Czwartek był w Leśnej Woli.

Tym razem wybrał się konno. Wiosna sucha była, błoto na drogach obeschło, nawet dolnego lasu objeżdżać wzgórzami nie musiał. Sułtan gnał jak wiatr, parskał raźno, na dobrą wróżbę.

Zwolnił, zatrzymali się na skraju wsi. Chłopak poklepał konia łagodnie po karku, zwierzę strzygło uszami drobiąc jak w tańcu.

Którędy teraz i dokąd? Do kowala, kuźnię widać przemknęło mu przez głowę. Przednia myśl, w kuźni wiele usłyszeć można, a i zjawienie się obcego na koniu nie wyda się nikomu dziwne. Pomyślał że głupio zrobił zawczasu czego przy podkowie której nie majstrując. Ale i tak o sprawdzenie prosić można.

Wiele razy potem, Józia i on, wspominali, a każde inaczej, jak na Sułtanie na podwórze wjechał i konia do słupa przywiązał. Wchodząc do kuźni, niskie choć szerokie wrota miała, boleśnie się w głowę o belkę uderzył, potem, w ciemności kuźni wpadając, o mało nie runął, bo z wysokiego progu o dobre dwie stopy w dół nogę trzeba było stawiać. Aż go Jan Brzezicki za ramiona mocno chwycił ratując przed upadkiem.

Zamroczony, z guzem na czole, z bólem rozsadzającym głowę, nie wiedział co się dzieje i gdzie jest. Bali się, czy zdoła sam do domu wrócić, bo choć krew nie szła, uderzenie potężne było. Na szczęście przyszedł szybko do siebie. Nowy surdut cały w mazi i sadzy od czarnych kowalowych dłoni trzepał bez skutku i, wściekły na cały świat i na siebie, złość przeciw nieznanej dziewczynie obrócił. Zaklął, za głowę się przy ruchu zbyt gwałtownym z sykiem chwycił, nie bardzo słów kowala słuchając.

- A tata mówił, że matka ze starszą córką są u księdza, do pomocy na plebanii poszły, gospodyni proboszcza chora.. - szeptała mu potem Józia.

- Tak mówił? Nie pamiętam. Tylko to, że młodsza głowinę owinie i surdut wyczyści.

- A ty, że... - Józia wybucha śmiechem po raz nie wiedzieć który - że po diabła ci szmaty jakieś na głowie. Wody chcesz i do domu.

- Ale ojciec nie ustąpił!

- Nie ustąpił! - zaperliło się w gardle Józi.

- Mądry!... - z przekonaniem zamknął tę jedną sprawę Łukasz.

Wprowadził go wtedy kowal do izby, na ławie posadził i klnącego, opierającego się, siłą na niej przytrzymał. Surdut ściągnął, do głowy nóż przyłożył...

- Ale! — zaśpiewała Józia. - Dwa, na zmianę. Co jeden odejmowął, gorący jak ogień, już mu drugi podawałam, ten pierwszy w wodzie chłodząc.

- Byłaś przy mnie wtedy. Nie wiedziałem...

- Bo oczy miałeś zamknięte!

- Widzisz zatem jasno, żem głupi jak but. Nie śmiałaś się ze mnie takiego z głową w powijakach?

- Ale! - zaprzeczyła po raz setny. - Bałam się, aż umierałam prawie. Że coś ci w głowie pękło, że... - załamała głos.

- Pękło! — potwierdził radośnie. - Taka szpara, o!... — rozwarł szeroko ramiona. - Ty w nią wpadłaś razem ze swoim śpiewaniem. Wejście się zamknęło i już nie uciekniesz! Hu ha!

- Hu ha! - śmiała się Józia. - Figę! Ucieknę!

- Złapię!

Nie od razu umieli rozmawiać. A i śmiałości nie było. Nie tylko u Józi, nawet w chłopaku w świecie bywałym, wiele dziewcząt, panien znającym.

Kiedy w izbie przy kuźni oczy wreszcie otworzył, by porwawszy się z ławy i rękę kowala precz odtrąciwszy z przeklętego miejsca uciekać, ją stojącą przed sobą zobaczył...

- Wiesz, jaka piękna byłaś? - szepnął.

- Ale! - powiedziała równie cicho Józia. Zaprzeczyła, potwierdzając blaskiem oczu i śpiewem w głosie.

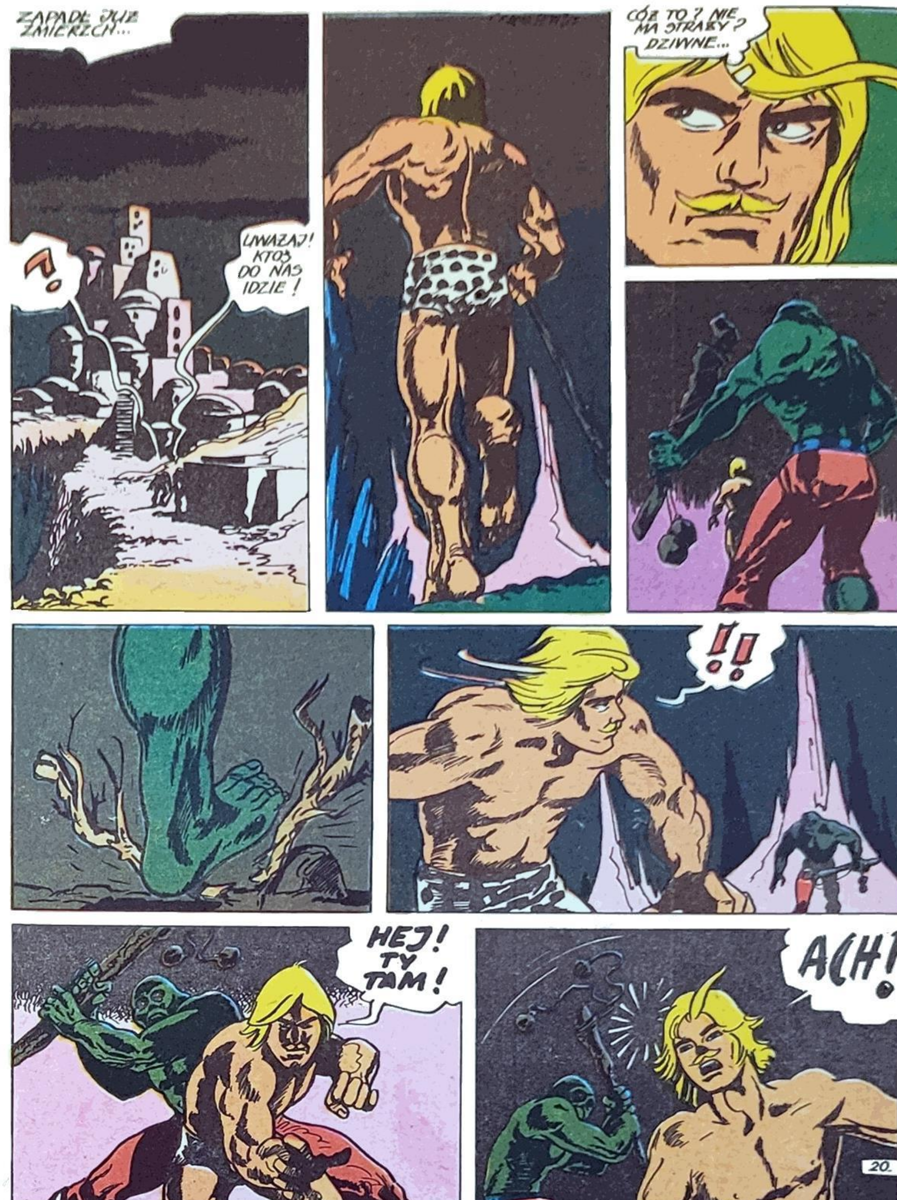
- Widzisz. Sama wiesz. I jesteś! - dodał z triumfem.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN — AFERA BRADLEYA





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 133 (4063)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke

Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska

Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3870/G. N-27
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

- DZIADKU - pyta mały Mądrala - czy leciałeś już kiedyś samolotem?
- Oczywiście!
- I nie bałeś się?!
- Tylko pierwszy raz...
- A potem?
- A potem już nigdy nie latałem!

*

- DLACZEGO w waszym mieście dworzec jest tak daleko od miasta? - Bo chcieliśmy, aby był jak najbliżej kolei...



Pomogło na krótko. Krzyknął tedy już mocno, karę dał stosowną do grzechu. Żeby było skuteczniej, woskiem uszy zalepiała na śpiewane msze idąc. Zaczęło to w niej śpiewać tedy gdzie indziej - w domu, przy statkach, przy obrządku. Zrozumiała, że bies ją opętał, Nastka przeklęła - zgubienia jej duszy - nie wiedzieć za co, skoro Janka dostała - pragnąc. Czując się zaś zgubioną, czekała Matulowa spokojnie zgubienia - nieszczęścia Józefki. Niech będzie po równo, sprawiedliwie - tej i tej.

Doczekała się, choć nieprędko. I nie tak, jak myślała.

Zaczęło się od dobrego, od owej kolędy „Lulaj-że, Jezuniu...", którą o północy stojąc w zatłoczonym kościele Łukasz Górka, syn zarządcy klucza maniewickiego usłyszał.

„Lulaj-że, ulubione me Pieścidełko..." śpiewała Józefka, a młynarzowa uszy mając woskiem założone, zapatrzona w ołtarz do łez, nie przeinaczoną grzesznie modlitwą z własnym sumieniem rozmawiała.

Miody Górka uszy miał wolne. Pierwszy raz w Leśnej Woli się znalazł, z kolegami dwoma, co ich do domu na święta z dalekich szkół przywiózł, na nocną wyprawę się namówiwszy. Dom cały nie spał, w światłach był i gwarze, chłopcy jak młode dębczaki, zimy i mrozu się nie bojący, konie do sań zaprzęgli, dzwonek do dyszla przypięli, baranicą nogi nakryli i hajda! Jeszcze ich Górczyna na drogę krzyżem przeżegnała, ucałowała każdego w czoło, że pobożni choć młodzi i trudu nie żałują daleko, nie do miejskiego kościoła na pasterkę wybierając się.

Im w głowie jazda, sanna była, nie tak bardzo pobożne skupienie nocnego świętowania, ale tego już Łukasz matce tłumaczyć nie musiał.

Stali w tłumie pod chórem, bo spóźnili się po drodze marudząc, lepszej szukając, gdy im nagle nad głowami jak słońca i wszystkich gwiazd wzejście, śpiew ptaków z Betlejem, albo i same głosy anielskie niebo otworzyły.

Ledwie ustali do końca, tak im pilno było na drewniany chór skoczyć. Dopchali się nieco do przodu, głowy w tył zadzierając, ale - oprócz soczyście zielonych, pachnących nawet wśród kadzideł gałęzi jedliny, którymi balustrada chóru była przybrana, i masywu organów - nic ciekawego dojrzeć nie mogli. Kraciaste i w kwiaty chusty na plecach śpiewających kobiet, barwniejsze na głowach, kożuszę kołnierze, niewyraźne, półobrócone ku grającemu twarze. Żadna nie zdawała się należeć do tej, której wypatrywali pilnie. Bo nie znając, pewni byli, że na równi z głosem, musi być najpierwszej piękności.

- Rozumiesz - szeptał z przejęciem do Łukasza młodszy odeń o dwa lata Adam. - Jeśli głos taki, jaki buziak być musi!?

- Niekoniecznie - odszepnął nie proszony czarny niedowiarek Eustachy, dla wiecznej przekory Malkontentem zwany. - Może być na odwrót: głos anielski, fizjonomia szpetna. Albo stara, co chciałem dodać.

- Głos młody - zamruczał niewyraźnie Górka.

- Zatem nie stara fizis tylko brzydka. Zobaczymy zresztą - syknął, bo go obaj jednocześnie w kostkę, jeden z lewej, drugi z prawej strony, kopnęli.

Ich szepty zaczęły budzić zainteresowanie pełne nagany, umilkli przeto i bałamutnie, o czym zgoła innym niż pacierzach myśląc, głowy ku ziemi pochylili.

Ale to nie wtedy zobaczył Łukasz Górka Józefkę. Nie sposób im było w tłumie nieznajomą wyśledzić; rzucili się co prawda ku schodkom na chór prowadzącym, ale ich ciżba wychodząca z kościoła w bok odrzuciła, cmentarz i drogę hen, zajmując. Popędzili na oślep gubiąc się sami wśród tłoku, sań i koni, kiedy zaś do swoich dopadli - szukaj wiatru w polu. Mieli ganiać za każdą kobietą, nie patrząc czy stara czy młoda - bo jak w okutanym tołubie rozeznać lata, w twarz, ku księżycowi

Dokończenie na str. 7